CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 40 GR.

ŚWIAT

ROK XXV — NR 9

WARSZAWA, DNIA 1-go MARCA 1930 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

Kryzys gospodarczy w Polsce

Wywiad z p. Hipolitem Gliwicem

Znany i wysoce ceniony ekonomista, p. Hipolit Gliwic, Vicemarszałek Senatu, b. minister przemysłu i handlu, delegat Polski na wielu gospodarczych konferencjach międzynarodowych, udzielił redakcji „Świata" wywiadu na temat kryzysów gospodarczych wogóle, a w szczególności obecnej sytuacji w Polsce. Uwagi tak wybitnego znawcy spraw ekonomicznych polskich i światowych niewątpliwie zainteresują naszych czytelników.

Czy kryzys gospodarczy w Polsce — pytamy na wstępie — jest objawem kryzysu ogólnoświatowego, czy też jest on wywołany przyczynami czysto lokalnemi?

— Obecny kryzys gospodarczy w państwie naszem jest częścią składową ogólnoświatowego przesilenia gospodarczego. Główną przyczyną przesileń gospodarczych wogóle jest niewspółmierność wzrostu podaży i popytu. Popyt bowiem w poszczególnych krajach rośnie mniej więcej równomiernie, podaż zaś w społeczeństwach prowadzących gospodarkę wielko-kapitalistyczną wzrasta skokami. Jeżeli popyt — dajmy na to — na jakikolwiek produkt z roku na rok wzrasta o 10 tysięcy tonn, to każdy noworozbudowany warsztat zwiększa swoją produkcję o 100 tysięcy tonn, wprowadzając odrazu nadmiar danego towaru na rynku ze wszelkiemi jego konsekwencjami. Przykład powyższy daje tylko schematyczny obraz przesilenia gospodarczego, które wyrasta z wyżej wspomnianej niewspółmierności wzrostu podaży i popytu i wraz z wszelkiemi ich przejawami występuje z wielką precyzją co 7 — 8 lat.

— Jakie są charakterystyczne objawy przesileń?

— Przesilenie przedewszystkiem przejawia się w ten sposób, że na skutek zwiększonego popytu następuje wzrost cen, stymulacja zwyżki kursów papierów przemysłowych na giełdach, trwająca aż do chwili naturalnego zahamowania, jak to miało miejsce w listopadzie 1929 r. i w listopadzie 1907 na giełdzie w New Yorku. Zahamowanie to jest wywołane brakiem środków rozporządzalnych u szerokiej publiczności, która w pewnym momencie musi likwidować kupione po wysokiej cenie papiery, rzuca je na giełdę i powoduje panikę ze wszystkiemi znanemi jej objawami. Jest to moment największego napięcia przesilenia i początek okresu zastoju, który, kierując się do pewnego stopnia prawem naczyń połączonych, powoli ogarnia coraz szersze terytorja i przejawia się z mniejszą lub większą siłą we wszystkich związanych ze sobą organizmach gospodarczych świata.

— Czy kryzys gospodarczy w Polsce przejawia się silniej, niż w innych państwach?

— Stan przesilenia panuje obecnie we wszystkich krajach Europy i Ameryki, nawet dosięgnął dalekiej Japonji. W Polsce kryzys gospodarczy występuje wprawdzie nie tak intensywnie, jak w Stanach Zjednoczonych,



HIPOLIT GLIWIC, WICEMARSZAŁEK SENATU, B. MINISTER PRZEMYSŁU I HANDLU

przejawia się jednak ostrzej, niż na Zachodzie.

— Jakie są tego przyczyny?

— Głównie należy podkreślić dwie: pierwsza polega na tem, że organizm nasz gospodarczy nie okrzepł jeszcze dostatecznie i nie jest tak odporny, jak starsze organizmy ekonomiczne. Druga tkwi w spadku cen produktów rolnych, który jest u nas silniejszy i bardziej długotrwały, niż na Zachodzie, na skutek błędnej zeszłorocznej polityki gromadzenia zboża. Jasne jest dla każdego, że w kraju, gdzie około 70-ciu % ludności żyje z ziemi—dobrobyt ogólny w wysokim stopniu zależy od dobrobytu rolnika, który jest głównym spożywcą produktów fabrycznych. Wobec skurczenia się siły nabywczej rolnika, kryzys obecny z większą siłą przejawił się w przemyśle włókienniczym, gdzie szerzy poważne spustoszenia. Z kolei ogarnął on przemysł mechaniczny i hutniczy. Ponadto kryzys gospodarczy u nas pogłębia się jeszcze przez ograniczenie i zmniejszenie tempa inwestycyj rządowych. Do niedawna nasze państwo, jak każdy nowopowstający organizm gospodarczy, było poważnem źródłem popytu, co wyrażało się w naszym budżecie mocno inwestycyjnym. Obecnie inwestycje rządowe uległy znacznemu skurczeniu, co odbiło się naturalnie na życiu gospodarczem.

— Jakie są środki zwalczania kryzysu, panie ministrze?

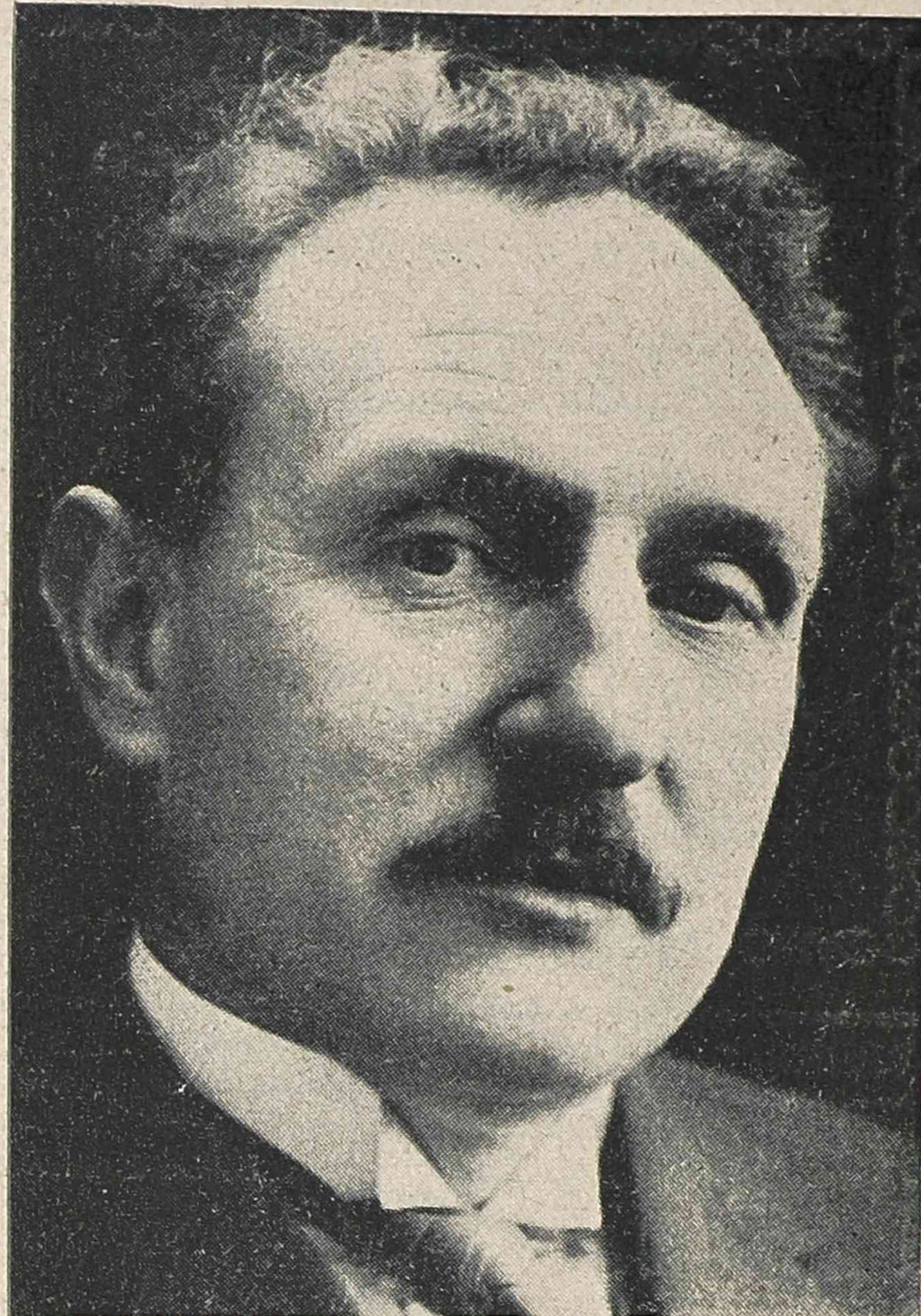
— Zwykłym środkiem zaradczym jest odpowiednia repartycja kredytów w krajach, posiadających swobodne środki rozporządzalne. Jednym bowiem z wyników kryzysu jest potanienie pieniądza, który znajduje mniej zastosowania, przy jednoczesnem bardzo oględnem szafowaniu niem. To też na Zachodzie moment przesileniowy jest momentem większego popytu na papiery o stałej dochodowości, t. j. na walory municypalne, ziemskie, państwowe i t. p. Przypływ środków do tego rodzaju instytucyj daje im możność wykorzystania niskich cen i czynienia inwestycyj. W kraju takim, jak nasz, który nie posiada własnych kapitałów, jest rzeczą konieczną skondensowanie zamówień rządowych, część których powinna być wykonywana na kredyt, wychodzący poza budżet danego roku, oraz, co jest stałem i ciągłem mojem ceterum censeo, przyciągnięcie kapitałów zagranicznych wszędzie tam, gdzie je w danym momencie zastosować można.

— Jak długo trwać może nasz obecny kryzys?

— Pozostawiony sam sobie, kryzys obecny, który — zaznaczyć muszę — jest kryzysem konjunkturalnym, t. j. normalnym, a nie strukturalnym, czyli naruszającym architektonikę gospodarczą, trwać będzie przypuszczalnie aż do likwidacji nowych zbiorów, kiedy siłą rzeczy zjawić się musi hamowany dotąd popyt indywidualny.

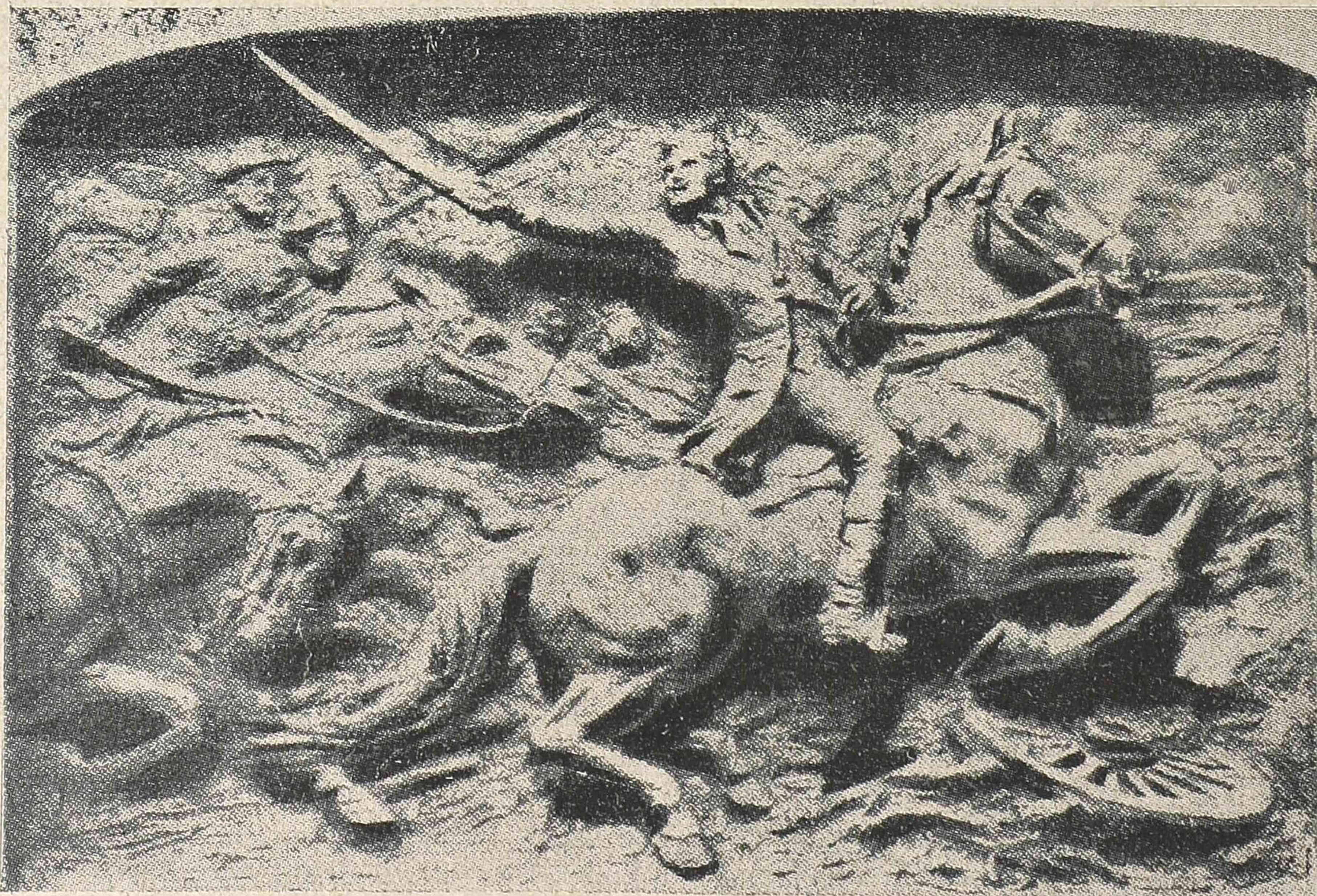
Każdy kryzys normalny — zaznacza na zakończenie minister Gliwic — jest jakby chorobą, przez którą organizm gospodarczy przejść musi. Pozostawia ona głębsze ślady na organiźmie mniej odpornym i lżejsze na bardziej uodpornionym, jest przytem na przyszłość nauką dla tych, którzy chcą i umieją z niej korzystać.

Głównem zadaniem przeto naszego społeczeństwa winno być dążenie do jaknajwiększego uodpornienia swego organizmu, to jest do zdecydowanego odwrotu od pozostałości narzuconego nam przeważnie siłą rzeczy etatyzmu do bardziej szerokiej i liberalnej, ogólnej polityki ekonomicznej, głównem zadaniem której powinno być krzewienie zdrowego indywidualizmu gospodarczego.



KAMIL CHAUTEMPS, RADYKAŁ-SOCJALISTA SFORMOWAŁ NOWY RZĄD FRANCUSKI, KTÓRY UPADŁ PO PIERWSZEM POSIEDZENIU PARLAMENTU

MODEL POMNIKA K. PUŁASKIEGO



W BALTIMORE (ST. ZJED.) STANIE POMNIK K. PUŁASKIEGO, DŁUTA P. H. SCHILERA PRZY WSPÓŁPRACY P. C. RADZISZEWSKIEGO

Na Widnokręgu.

Wśród aktualnych wydarzeń doby politycznej na pierwsze miejsce zaciekawienia ogólnego wysuwa się obecna faza stosunków włosko-austryjackich.

Wizyta kanclerza Szobera w Rzymie, traktat przyjaźni, to niewątpliwie objawy zewnętrzne, utrzymane w ramach zwykłej dyplomatycznej poprawności. Jeśli jednak te fakty zestawiamy z niedawnem stosunkowo a w ostatnich latach dość częstem naprężeniem, to musimy przyznać, że odskok od polemik nieraz gwałtownych jest ogromny.

Naprężenie, jakie między obu państwami wytwarzało się z racji polityki włoskiej w Górnej Adydze oraz chęci nacjonalistów niemieckich do wykorzystania tej sprawy dla swej propagandy mniejszościowej, przybierało częstokroć formę niezwykle ostrą. Dawał jej wyraz w swych przemówieniach Mussolini, dawał jej wyraz również zgodny i namiętny chór dzienników austryjackich i niemieckich.

Kwestja Anschlussu była również zagadnieniem, powołującem dyplomację włoską do czujności, a nawet była tym jedynym punktem zbieżności z polityką Małej Ententy, niezbyt mile widzianej naogół we Włoszech.

*

Swą podróż rzymską kanclerz austrjacki uzupełnił wizytą w Berlinie.

Wizyta ta zapowiadana była dawniej przez prasę niemiecką i miała być objawem tendencji anschlussowych Austrji. Obecnie ocena musi być zmieniona.

Po Rzymie Berlin może oznaczać albo uzgodnienie poglądów Austrji i Włoch na tę wizytę, a więc i na kwestje anschlussowe i, jak chcą niektórzy, zapowiedź zbliżenia niemiecko-włosko-austryjackiego, co narazie wydaje się jeszcze zbyt szybkiem tempem fantazji. Albo wykazaniem w Rzymie przez kanclerza Schobera, że wizyta ta jest kurtuazyjną, pozbawioną głębszych politycznych akcentów, a więc nie powinna budzić zaniepokojenia u antyanschlussowych Włoch. Jedno wydaje się tylko pewne: kanclerz austrjacki w czasie swego pobytu w Rzymie nie mógł nie mówić o zamierzonej podróży do Berlina. To znaczy, że dał zapewnienia, iż polityka Austrji mimo tej wizyty nie ulega najmniejszej zmianie, lub też uzyskał zgodę włoską, o ileby ta podróż miała mieć w sobie zalążki jakichkolwiek nowych zmian czy kombinacji politycznych.

*

Upadek niespodziewany gabinetu Tardieu wykazał, jak „mądre" są te systemy parlamentarne, które pozwalają dzięki przypadkowi upadać gabinetom, a więc nagle załamywać się linji politycznej państwa. Nieobecny, chory premjer francuski nie mógł na szalę rzucić ani swych argumentów, ani wpływu, ani swady oratorskiej, ani ostrzeżenia. Przeciwnicy skorzystali, że walczyć mogli z pustym fotelem i wywołali nowe, trzecie po odejściu Poincare'go przesilenie. Ten przykład „niespodzianek" i walk, wywołanych w czasie wybranym nie dla dobra państwa lecz dla dobra zmiany tek — jest podkopywaniem zaufania do obecnego stanu parlamentaryzmu przez samych parlamentarzystów.



WIZYTA KANCLERZA AUSTRJI W RZYMIE WYWOŁAŁA LICZNE KOMENTARZE POLITYCZNE. NA FOTOGRAFJI WIDZIMY KANCLERZA SZOBERA W TOWARZYSTWIE MUSSOLINIEGO.

Wówczas gdy stan potęgi morskiej Francji ważył się na konferencji międzynarodowej, dla względów wewnętrznych wywołano niebacznie przesilenie. To też większość prasy francuskiej otwarcie i ostro krytykuje zarówno czyn polityczny, jak i postępek parlamentarny. „Temps" pisze: „wielki błąd polityczny, jakim było obalenie gabinetu Tardieu, zaczyna już mścić się: delegacje państw morskich w Londynie wykorzystują nieobecność delegatów francuskich dla swoich celów".

„Journal des Débats" zaznacza, że obecny eksperyment w innych warunkach nie byłby specjalnie szkodliwy, teraz jednak usiłowania radykałów, którzy nie liczą się z obecną sytuacją dyplomatyczną i finansową — winny być odparte przez opinję". „L'Echo de Paris" również twierdzi, że nieobecność delegatów francuskich w Londynie została wykorzystana przeciw Francji.

Zmiana rządu francuskiego w tym momencie i takiej formie, w jakiej została dokonana, robi wrażenie, że nie interesy państwowe grały przy niej główną rolę.

Zmiana ta zdaje się przypominać jednak niestety formy przesileń gabinetowych Francji z przed okresu p. Poincaré! Nowe rządy co 4 — 5 — 7 miesięcy, choćby były najlepsze, najinteligentniejsze, nie mogą nic istotnego wymyśleć ni zdziałać w żadnem państwie. Dopóki parlamentaryzm nie zmieni tej sytuacji w metodach swego funkcjonowania — nie dokona pierwszego kroku swego własnego niezbędnego uzdrowienia.

*

Na terenie polskim mamy do zanotowania przemówienie w komisji sejmowej min. Zaleskiego. Przemówienie to cechuje ta sama jasność i szczerość traktowania spraw, jakie widzieliśmy i w przemówieniu sejmowem. Zupełny brak chęci ukrywania czegokolwiek winien wywrzeć jaknajlepsze wrażenie zarówno nawewnątrz, jak i nazewnątrz państwa. Wykazuje to dobitnie, jak nasza polityka zagraniczna kieruje się ideologją otwartej międzynarodowej współpracy. Nie mamy nic do ukrywania, a interes naszego państwa łączy się z dobrem ogólnem, z dobrem międzynarodowej wspólnoty — mamy więc prawo domagać się, aby to międzynarodowe dobro łączyło się również z interesem naszego państwa.

Aeg.





Wytworny talerz i piękny w rysunku imbryk. — Czarna emalja, ornament złocony, fabryka Alluand, Limoges 1820 r.

Retrospektywna wystawa porcelany francuskiej (1673—1914)

Szczęśliwy jest Paryż? Co roku muzea i wielkie związki artystyczne organizują tu wystawy, które pozwalają zapoznać się bliżej z całemi epokami sztuki, gromadząc okazy rozrzucone nieraz po mało dostępnych galerjach i zbiorach prywatnych. Obecnie z okazji stulecia manufaktury w Limoges Zarząd Dyrekcji Muzeum Sztuki dekoracyjnej (P. P. Metman, Guerin, Alfassa) powołał do życia retrospektywną wystawę, jakiej nigdy jeszcze dotąd nie było, całej porcelany francuskiej od 1673 do 1860 z dodatkiem pokazu nowoczesnej produkcji w Limoges. Jest to manifestacja nieoceniona dla badaczy i kolekcjonerów, radosna dla wszystkich amatorów tej subtelnej techniki dekoracyjnej. *)

Powrót pierwszych misjonarzy, którzy przywieźli z Chin sporo porcelany, wywołał w Europie rokoka powszechny entuzjazm. Nawet alchemicy wyrzekali się próżnej pogoni za misterjum kamienia filozoficznego i wyrabiania złota w nadziei odszukania sekretu porcelany. Trafem zupełnym niemiec Boetger odkrył właściwości kaolinu, gdy posypano mu przypadkiem perukę tym proszkiem zamiast pudru. Uciekłszy z Prus, osiadł w Saksonji, gdzie stał się dyrektorem fabryki w Meissen. Tajemnicy produkcji broniono pod groźbą kar najsurowszych, oczywiście, tylko do czasu.

*) Staraniem ich ukazał się cenny katalog z kapitalną przedmową p. Allnaud, obejmujący dane o wszystkich zakładach porcelany francuskiej.

We Francji zaczęto od fabrykowania porcelany sztucznej. Dopiero po wydobyciu za drogą cenę sekretu, zwłaszcza zaś po odkryciu pierwszych złoży kaolinu, w 1766 roku powstała słynna manufaktura w Sèvres. Stopniowo podobne acz mniej zasobne złoża kaolinu odnajdywano w innych miejscowościach, gdzie również organizowały się fabryczki pod protekcją książąt krwi i magnatów. Większa część współczesnej porcelany we Francji wyrabia się w Limoges. Właściwe dekorowanie jej natomiast odbywa się w różnych zakładach i specjalnie w Sèvres.

Rzut oka na przeszło dwuchsetletnią ewolucję tej delikatnej produkcji jest zarówno miły dla oka, jak i pouczający. Osobiście muszę wyznać, że porcelana saska z XVII-go i pierwszej ćwierci XVIII-go wieku ma więcej polotu i świeżości. Ale, począwszy od tego okresu, porcelana francuska góruje nad nią elegancją i wykwintem. Po pierwszych rozkosznych imitacjach chińszczyzny („chinoiseries") formułki kompozycyjne serwisów do kawy i herbaty, talerzy, garnuszków, waz i naczyń dekoracyjnych, przyborów stołowych i toaletowych, etc. przybierają kształty mniej więcej ustalone z drobnemi zaledwie odchyleniami od typów zasadniczych. Czaruje nas przezroczość opalizująca tel i gra barwnej emalji, olśniewa subtelny ornament kwiatowy, roślinny, zwierzęcy, często rozsnuty w girlandy fantazyjnej kompozycji. Wdziękiem i finezją odznaczają się zarówno emaljowane figurynki rodzajowe, jak i wytworne matowe biscuits de Sèvres, przedstawiające strojne lub kuszące tylko swą urodą bez osłon boginki, pastuszki, panie dworskie. Prym trzyma Manufaktura Sewrska. Nie ustępują jej wszakże w pewnych okresach, niekiedy nad nią górując śmielszą indywidualnością współpracowników, fabryczki prywatne, jak Mennecy - Villeroy, Strasburg, Limoges stary, Tournai, Paris, Vincennes, czy St. Cloud.

Porcelana Empire Pierwszego Cesarstwa, oparta na wzorach klasycznej ceramiki, imponuje swą wspaniałą acz przyciężką dekoratywnością. Słabe tylko jej echa odbijają się w epoce Drugiego Cesarstwa. Zresztą od Restauracji (1815) i poprzez Ludwika Filipa gust się psuje. Finezja zanika; kształty są sztywne, niezgrabne, przeładowane ornamentem wypukłym o krzykliwym doborze farb. Niestety i Limoges późniejszy, jak i nowoczesny zanemizował się, przybladł, próbuje się inspirować momentem architektonicznym w stylu wątpliwego modernizmu. Z ubolewaniem też konstatujemy, spowodowany uprzywilejowaniem jubilatki Manufaktury z Limoges brak na wystawie nowszej porcelany paryskiej, która w uproszczeniu i stylizacji motywów pod wpływem kubizmu osiągnęła nieraz bardzo ciekawe rezultaty.

Edward Woroniecki

Paryż.



SERWIS TÊTE à TÊTE. (Ornament w stylu chińskim. Séures, XVIII wieku)

CACHE-POT. (Ornament w stylu koreańskim. St. Cloud, XVIII wieku)





AMOR I PSYCHE (podług Falconet)
Wystawa Strasburska (1771 — 80)

Fot. Londyński, Paryż

PERŁA NA ŚNIEGU

Słusznie powiada stare polskie przysłowie, że by doświadczyć na sobie wszystkich łask i czarów „królowej wód naszych" — Krynicy, należy do niej przyjeżdżać z początku przez trzy lata z rzędu, a potem — co rok.

Jednak nawet najcoroczniejsze letnie wizyty, składane tej polskiej



„Miss" uzdrowisk, nie dadzą okazji do ujrzenia jej w tak uroczym *combinaison* sportowym, jak sezon zimowy, w którym już od paru lat uplastycznia ona swe wszystkie wdzięki.

Wprawdzie zasiedzieli autochtonowie z „Europejskiej" wzruszali lekceważąco ramionami na mój projekt zimowego wyjazdu do Krynicy, a nawet od sąsiednich stolików dobiegały uwagi:

— Co jest Krynica w zimie — co?

— Też taki sam Ciechcinek, tylko że tędy i owędy stoi sobie górka.

— Zakopane — to rozumiem. Moniek, ty pamiętasz to piargowe uroczysko podczas zeszłorocznego *Wintersaison'u?*

— Pytanie!... Zakopane to wogóle nasze polskie Sam-Moryc!

To też wyjeżdżałem z Warszawy zlekka zaniepokojony.

Zostawiałem (mimo styczeń) stolicę w jesiennej melancholijnej szarudze. Pod wysokiem ciśnieniem podatkowem lał deszcz protestowanych weksli, w mgle niepewności na wszystkie strony bryzgało błoto politykierstwa...

Natomiast już w wagonie rozświegotane towarzystwo dwóch sympatycznych narciarek wróżyło zmianę na lepsze. I rzeczywiście. W Krakowie po obiedzie horyzont zaczął się przejaśniać, pod Tarnowem już się śmiało „słońce i pogoda", a począwszy od Nowego Sącza roziskrzyła się śnieżyście taka symfonja zimowa, że mogłaby dać wieżę fory najprzebojowszej dekoracji „Morskiego Oka".

A cóż dopiero w samej Krynicy!...

Góry biorą słoneczny ślub z niebem i wystroiły się na tę uroczystość w biel tak dziewiczo promienną, że oczy bolą patrzeć na tę dziewiczość.

Po wszystkich pochyłościach, nie wyłączając deptaka, panny z minami tak przyzwyczajonemi, jakgdyby się już urodziły w narciarskich spodniach i w żadnych życiowych wypadkach ich nie zdejmowały, rwą jak sam wiatr i rwą ku sobie spojrzenia przybysza tak, że nieborak nie wie, co z niemi począć (ze spojrzeniami, nie—z pannami).

A strzeliste „jodły na gór szczycie" nie szumią, bo zdębiały i łypią z pod śnieżnych czap na drogi ku Tyliczowi, do Czarnego Potoku, na Kopłciową (*ci devant:* Kopciowa), dziwując się podziwem wielkim, skąd to się wzięło na świecie tyla wesołego narodu i rozdzwonionych sanek i tyle par poplątanych nóg w każdych sankach.

A na terenie letnich kortów tenisowych — lodowa tafla zalana blaskiem tuzina reflektorów, a pobok piętrzą się olympijskie trybuny dla mnogich sportofilów, iżby co i raz podziwiać mogli międzynarodowy mecz chockeyowy tak rekordowej klasy, że kiedyś tu węgierskiemu bramkarzowi krwi z nosa przetrąconego kauczukowym krążkiem największe powagi lekarskie przez pół doby zatamować nie były w stanie.

A cóż dopiero mówić o zawrotnych rozkoszach półtorakilometrowego (ściśle: 1600 mtr. 32 ctm.) saneczkowego toru, po którym mknąc z góry Parkowej z iście parową (o ile się jedzie w parze) szybkością, dojechać można nawet do sezonowego narzeczeństwa (z tygodniowem wymówieniem).

A teraz... lecz nacóż wyliczać wszystkie cuda krynickiego świata, skoro za wszystkie te cuda wystarczy jeden: najprawdziwsza górska zima, taka ze słońcem, jak monstrancja, z hyperprodukcją brylantowego śniegu, z niebem w dzień lazurowem, jak oko dziecka, a w nocy trzęsącem miljonami różnokolorowych gwiazd, zaś nadewszystko— z krystalicznem, rzeźkiem, najcudniejszem i najzdrowszem powietrzem. Twierdzę niniejszem, że tak czystej i zdrowej atmosfery, jak w Krynicy, niema obecnie nigdzie w całej Polsce. Nawet politycy, zjawiający się tu od czasu do czasu... lecz nie psujmy czystej atmosfery Krynicy polityką.

Powiem tylko tyle: ilekroć z Zakopanego sygnalizują wiatr halny i odwilż (myślę wtedy ze smutkiem o Makuszyńskim i jego nartach) — tylekroć w Krynicy jest mróz, śnieg i pogoda; w Warszawie—8 stopni błota z kapuśniakiem i debatą budżetową, — w Krynicy pogoda, śnieg i mróz; na Sycylji — upał tudzież „buja laur", — w Krynicy takoż Laury bujają na nartach po górach lub robią upał na dansingu, lecz ponadto — mróz, pogoda i śnieg! Dziw poprostu bierze, że przy tegoroczn-



nym zaniku zimy turyści nie rozkradli puszystego krynickiego śniegu na pamiątkę. Zresztą, że pogoda dopisuje tu stale, jestto, dla mnie przynajmniej, zupełnie zrozumiałe: bo właśnie tu niema PIM'a, a jest natomiast najmilszy krynicki gazda — dyr. Nowotarski, który na pytanie laików, czemu

to w tym roku Krynica stanowi taki fenomen meteorologiczny, odpowiada skromnie:

— Organizacja, dobrodzieju, organizacja, a zresztą czego się u nas nie robi dla kochanych gości!

Istotnie, czego się tu nie robi w Krynicy? Są tacy, co nawet nie grają w brydża, aczkolwiek takowy powstaje tu samoistnie o każdej porze dnia czy nocy, jeżeli się tylko zbierze gdzie pod dachem w kupie więcej, niż dwie osoby. Jeżeli się zbierze ponad pięć, reszta kibicuje, co zresztą niczem się nie różni od samego grania. Krynicki kibic nietylko „trzyma boczek", nietylko po uprzedniem obejrzeniu wszystkich kart wszystkim radzi, ale był wypadek, że kibic, wyprowadzony z cierpliwości złem wyjściem gracza, gruchnął go w łeb lichtarzem tak, iż ogłuszony gracz spadł pod stół. Po chwili jednak wstał i trzymając się za bolące miejsce, rzekł do zdenerwowanego kibica:

— No dobrze... A pan jakby zagrał?

Wśród krynickich gości są i tacy, co się leczą. W tym celu piją oni naprzemian cudotwórczego Zubera z niemniej wspaniałym w skutkach Celerynem (morelówką, jakiej po za Krynicą nigdzie w Polszcze nie znajdzie, ile że już wszędzie została wypita).

Są zresztą tu i tacy, co się nawet kąpią. A są, którzy chodzą do kina i na ślizgawkę (jak ja, naprzykład). Dzień, w który po raz pierwszy po 27-letniej przerwie poszedłem z łyżwami na lód, można śmiało zaliczyć do historycznych. Jak Krynica Krynicą nigdy jeszcze dzieci na ślizgawce nie miały takiej uciechy! Nie powiem nic więcej, bo nie lubię się chwalić... ale kto tego nie widział, stracił bardzo wiele!

Mógłbym na tem zakończyć moją opowieść zimową o urodzie życia w Krynicy, wrodzone jednak poczucie sprawiedliwości nie pozwala mi przemilczeć o pewnym braku, który rzuca się w oczy niemal na każdym kroku:—W Krynicy w zimowym sezonie zupełnie nie widzi się tych, którzy wywojażowali z „Europejskiej" do „piargowych uroczysk polskiego Sam-Moryc, by nartując, choć przez parę tygodni w roku być na „ski".

Kazimierz Wroczyński



„INFORMACJA PRASOWA"

Po otrzymaniu radosnej wiadomości, że sztuka będzie grana, Golski zaabonował się na wycinki w „Informacji prasowej". Było to konieczne. Spodziewał się, że ten pierwszy jego utwór sceniczny wywrze, myśląc skromnie, pewne wrażenie w społeczeństwie i że będzie szeroko omawiany nietylko w prasie stołecznej ale i prowincjonalnej. Sam własnemi siłami nie mógł tych wszystkich głosów zbadać. Potrzebna była specjalna organizacja.

Od tego dnia najmilszemi listami Golskiego stały się podłużne, spięte szpilką koperty „Informacji". Wyczekiwał ich niecierpliwie co rano. Przyjemnie mu było otrzymywać pocztą ten sam komunikat, który nietylko czytał poprzedniego dnia w pismach, ale jeszcze przedtem układał wspólnie z reżyserem. Przysłane przez „Informację" nabierało to jakiegoś specjalnego wdzięku. Tembardziej, że po pewnym czasie warszawskie komunikaty zaczęła przedrukowywać prasa prowincjonalna. Golski zaczynał się dowiadywać o istnieniu pism, o których przedtem nigdy nie słyszał. I ogarniał go patrjotyczny entuzjazm — Boże! jakaż ta Polska wielka i kulturalna. A człowiek pojęcia o tem nie miał.

W teatrze rozpoczęły się próby. Golski chodził na nie codziennie i zabierał zawsze ze sobą wycinki. Wyczekiwał odpowiedniej chwili i nagle, niby to przypadkowo, wyciągał kopertę z kieszeni.

— Znów mi coś przysłali.

Prześlizgiwał się wzrokiem po notatce, którą umiał na pamięć, i dodawał z niedbałym uśmiechem:

— Z Katowic.

— Piszą o autorze — cieszyli się aktorzy. To dobre takie zainteresowanie na prowincji. Sztuka wszędzie pójdzie.

I co najważniejsze, ten sam sekretarz teatru, który przed jakiemiś trzema tygodniami wzmiankę układał, wyrywał ją Golskiemu z rąk i czytał, z takiem zaciekawieniem, że można było przysiąc, iż ma to pierwszy raz w życiu przed oczami. Golski błogosławił „Informację Prasową". I tak się rozłakomił na oglądanie swojego nazwiska w wycinkach najrozmaitszych pism, że wciąż mu tych wycinków było mało. Tymczasem zdarzały się okresy trzy i cztero - dniowe, w których nic nie przychodziło. Golski doznawał wrażeń nagłej pustki w życiu. I tak go to denerwowało, że zaczynał podejrzewać urzędników „Informacji" o niedbalstwo: napewno jakieś wzmianki były, a oni przeoczyli. I ogarniało go rozgoryczenie na charakter polski.

— U nas wszystko się tak robi, aby zbyć.

Ale kiedy po kilku dniach otrzymywał kopertę „Informacji", puszczał odrazu wszystkie urazy w niepamięć, tak, jak po otrzymaniu niespodzianego listu przebacza się kochance, z którą pod wpływem jakiegoś uniesienia postanowiło się raz na zawsze zerwać.

Wreszcie nadszedł dzień premjery.

I sztuka zrobiła nieludzką klapę. Był to poprostu w dziejach teatru ewenement. Najstarsi aktorzy czegoś podobnego nie pamiętali. Na drugie przedstawienie wydano dziesięć kartek. Z tego sześć zostało w ka..e. Golski przeziębił się i dostał grypy. Wypadło mu to bardzo na rękę, ponieważ widok ludzkich twarzy na ulicy budził w nim wstręt i obrzydzenie. Tłum—to byli dla niego ci, którzy nie przyszli. Recenzji nie chciał czytać. Dwie pełne, ciężkie koperty „Informacji" rzucił w piec.

I chciał już tylko o swojej nieudanej sztuce zapomnieć. Oczywiście udało mu się to. Posiadał za dużo sił życiowych, aby móc się zasklepiać w rozpamiętywaniu jednego niepowodzenia. Po kilku tygodniach odżył, wziął się do nowej pracy. O „Informacji" zapomniał zupełnie. Wszedł w okres głuchej ciszy. Nikt o nim nie pisał, nie przysyłano mu żadnych wycinków.

I nagle pewnego dnia, kiedy wszystkie jego myśli były już pochłonięte nadzieją nowych przyszłych tryumfów, zabłąkała się wśród listów znajoma koperta.

Otworzył ją z zaciekawieniem.

I odrazu podarł wycinek.

Jakieś pisemko na Wołyniu przypomniało sobie jego sztukę. Teraz po tygodniach. I doniosło czytelnikom, że wystawiona niedawno w Warszawie sztuka pana Golskiego skandalicznie upadła. W kilkanaście dni potem przyszedł taki sam wycinek z Płocka. Potem z Brześcia i Kołomyji. Jakieś ludowe gazety rolnicze, które nigdy się teatrami nie zajmowały, naraz zaczęły pisać o sztuce Golskiego.

I sypało się to ze wszystkich stron Polski, z najodleglejszych dziur, z najbardziej zakazanych kątów.

Teraz dopiero Golski zdał sobie sprawę, jak Polska jest rozległa.

Wł. Perzyński



Dlaczego kłamiesz?

(Moja prywatna ankieta)

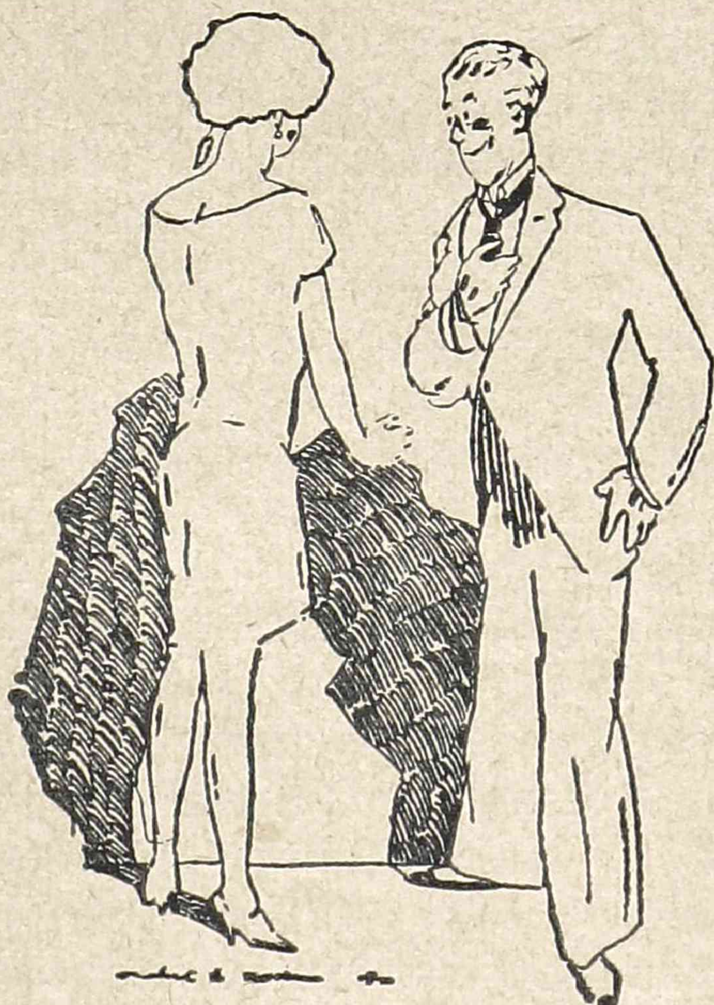
Nigdy by mi nie przyszła ochota mówić o kłamstwie, gdyby nie artykuł, przeczytany w jednem z niemieckich pism: „Dlaczego kłamiemy?"

Pod kłamstwem rozumiemy świadomie nieprawdziwe zeznanie, które jest wypowiedziane w celu oszukania kogoś.

Można się oczywiście zgodzić na tę definicję profesora filozofji i medycyny niemieckiego uniwersytetu, można też w dalszym ciągu zgodzić się na kwalifikację kłamstw na: szkodliwe i nieszkodliwe, dla ratowania własnego życia, honoru, mienia, kłamstwa szlachetne i bezinteresowne, a mające na celu ulżenie cudzej doli, kłamstwa wynikające z złośliwości, fantazji, głupoty — a jednak wszystkie teorje o kłamstwie, definicje i kwalifikacje nie tłomaczą, dlaczego właściwie kłamiesz?

Zresztą, jak nas uczono w dzieciństwie, nie należy używać zwrotu „dlaczego kłamiesz?", ale „dlaczego mijasz się z prawdą?"

Jeżeli można przeprowadzać z takiem powodzeniem ankiety na temat: „Dlaczego palisz". — „Czy jesteś szczęśliwy w pożyciu małżeńskiem?" — „Dlaczego pragnąłbyś wygrać główny los na loterji?" — „Czy wolisz kino od teatru i autobus od tramwaju?", to przecież ankieta: „Dlaczego kłamiesz?" powinna również stać się przyczynkiem do wyświetlenia tego interesującego zagadnienia.



Ale ankiety: „Dlaczego kłamiesz?" nie można rozpisywać w żadnem piśmie. Nikt nie przyzna się publicznie, nawet pod pseudonimem, dlaczego mija się z prawdą. Niemniej ankieta towarzyska, przeprowadzona wśród bliższych i dalszych znajomych, dała mi dużo materjału psychologicznego, materjału, który mógłby służyć za podstawę wielkiego dzieła o kłamstwie.

Pierwszą osobą, jakiej zadałam pytanie: dlaczego kłamiesz?, był mój *przyjaciel:*

— Ależ ja nigdy nie kłamię!

Następnie zwróciłam się do *przyjaciółki:*

— Powiedz mi, dlaczego mijasz się z prawdą?

— Bo jej nie lubię. Nikt prawdy nie lubi, prócz ludzi prawdomównych, którzy też nie są lubiani... Ilekroć któraś z moich przyjaciółek zwierzała mi się szczerze, to jest opowiadała mi śliczne kłamstewka, zaczynające się od: — poznałam go zagranicą... chciał mnie porwać swoją Hispano... ja go odtrąciłam... postrzelił się, a ja... i t. p.; ilekroć któryś z moich kuzynów czy przyjaciół wtajemniczał mnie w swoje niebywałe sukcesy miłosne, zawsze słuchałam — z sympatją. Naturalnie, opowiadanka te zaopatrywałam we własne komentarze — w myśli oczywiście. — Natomiast zawsze jestem zakłopotana, gdy czyjeś zwierzenia są prawdziwe. Prawda jest nie do zniesienia! Przyjaciele, którzy w przystępie rozgoryczenia spowiadali mi się ze swoich niepowodzeń zawodowych czy erotycznych, kuzynki, które mi powiedziały kilka gorzkich prawd o mężu, narzeczonym i krawcowej — są w stosunku do mnie skrępowani. Prawda jest słabością, a ludzie wstydzą się momentów słabości.

Gdy zapytałam *dziennikarza,* dlaczego kłamie, odpowiedział mi, uśmiechając się sympatycznie:

— Bo jak mówi przysłowie, mądrość narodów: prawda w oczy kole i — żaden szanujący się publicysta nie chce narażać się wszystkim.

Poważny *finansista* zapewnił mnie:

— Kłamstwo jest artykułem pierwszej potrzeby.

Zwróciłam się do dyplomaty:

— Na to pytanie mogę odpowiedzieć tylko pytaniem: — dlaczego oddycham? Kłamstwo stworzyło najpiękniejszą rzecz — dyplomację.

Lekarz obrzucił mnie pobłażliwem spojrzeniem:

— Dlaczego kłamię? Tajemnica zawodowa!

Prawnik oburzył się:

— Ja nigdy nie kłamię klijentom!

— A... potem?

— Chcę wygrać sprawę.

Z ankietą moją zwróciłam się do znajomego ze sfer *rządzących:*

— Ludzie nawołujący do prawdy nie rozumieją wcale, do jak gorszących scen przyszłoby, gdybyśmy mieli żyć prawdą... Na szczęście, przyzwyczajenie do kłamstwa jest drugą naturą człowieka.

Kłamstwo jest fantazją na temat prawdy — dodał *minister.*

— Kłamstwo jest zawodem — szepnął *leader,* nie wiem doprawdy, którego stronnictwa.

H. Jel.

Marja Pawlikowska

MADAM BUTTERFLY W RAJU

Madam Butterfly,
w czarnem kimonie,
zapomniała, co to harakiri,
rozpostarta
w słońcu zielonem
nad zaklętym w gwoździk
Pinkertonem . . .

Dotykając piersią gwoździka
oczy skrzydeł
otwiera,
zamyka,
i rozwiały się mary i kiry
w słodkim raju —
na środku trawnika . . .

*

PŁYTA

Na zimnej grobowej płycie
oparła się igła
słowiczego głosu.
O dziwy — płyta krąży
i brzmi slow-fox:
„Życie"
wśród nocy i ros . . .



Ankieta „Świata"

STOSUNEK DO NIEJ KOBIETY I JEJ MĘŻA — CO O TEM MÓWIĄ OBOJE?

Tekst i rysunki Ireny Pokrzywnickiej

Pani M. Ćwiklińska

Nie znałam dotąd osobiście pani Ćwiklińskiej, bardzo więc się cieszę, że nareszcie będę miała sprzyjającą po temu okazję.

Zawsze mnie interesowała ta niepospolitej miary artystka w połączeniu z wykwintną, mądrą i dowcipną kobietą.

Taka bogata formuła chemiczna w jednej osobie, to ideał, ceniony tem więcej, im dalej na Zachód.

— Wszystkich ogromnie interesuje zdanie pani o modzie.

— Mam pani mówić o modzie? — pyta pani Ćwiklińska, — tym swoim specjalnym, pełnym wdzięku głosem. — Czy z historji mody, czy z jej psychologji? Bo ta, zdawałoby się, frywolna sprawa, to temat wcale poważny. Proszę pomyśleć, jaki zastęp artystów oddaje na jej usługi swoje talenty. Jaka falanga pracownic czerpie z niej zarobki! Jaką to ona stanowi poważną podwalinę dochodu Francji! Modzie podlega wszystko. Modnym bywa śpiewak, perfumy, kierunek literacki, nawet, o dziwo! całkiem poważny filozof. Przypomina pani sobie, jak to na wszystkich fajfach mówiono o Einsteinie? Na odczytach w Filharmonji tłok był nieopisany, a potem w Ziemiańskiej przy stoliku modnisie wzdychały, podnosząc umalowane rzęsy do góry, — „tak, wszystko jest względne!" — W Paryżu przed szeregiem lat była moda na Bergsona. Panie biegały wszystkie na jego odczyty (toaleta popielata lub czarna). Z tego czasu pokutuje w mojej bibljotece książka „Le Bergsonisme", ale ma tylko trzy kartki rozcięte.



M. ĆWIKLIŃSKA

— Co pani powie o ostatniej zmianie w sylwecie kobiety?

— Typ „deski do prasowania" — minął. W budowie kobiety dziś trzeba mieć wszystko, czem natura obdarzyła kobietę *dziewiętnastoletnią*. Pani rozumie? — Jest to bardzo trudne, jednak się robi...

Sama moda sukni ma na celu forsowne zbliżenie nas do ideału. Moda powojenna była pod znakiem brutalności, jak i całe życie dotychczasowe. Pokazywałyśmy wszystko, co było można i nie można. Dziś żyjemy w czasach innych. Braterstwo ludów, pakty przyjaźni, rozejmy celne, pokój powszechny, ogólne rozbrojenie...

Stanowczo, dziś musimy wyglądać, jak anioły pokoju. W zwiewnych draperjach z najcieńszych żorżet i szyfonów...

Narazie w chmurach tiulu kryjemy nasze arsenały. Raczej pozwalamy domyślać się czyhających niebezpieczeństw. Ale i my się czasem rozbrajamy.

A mimo to jaka idealna skromność! Błyskotek prawie niema. Dekolt o wiele mniejszy, dokładnie pokazujemy tylko plecy, jako broń lżejszego kalibru. A i te osłaniamy żakiecikiem z tiulu lub króciutkiem sortie.

Ponieważ cały świat przeżywa obecnie potężny kryzys, a więc w jednym kraju dlatego, że niema pieniędzy, w drugim że ich jest zawiele — wszędzie wszystko poszło w cenie.

Skromność drogo kosztuje, tak samo jak ideały.

Dlatego nastała dziś moda na weksle, zwłaszcza na weksle protestowane.

Ignacy Dygas

Binokle i pogodny uśmiech nad futrzanym kołnierzem.

Nasz tenor zawsze bohaterski, nawet poza sceną. W przyszłym miesiącu obchodzić będzie 25 letni jubileusz śpiewaczy.

— Cieszę się, że pana widzę, szczególnie dziś, kiedy jestem tak bardzo ciekawa pańskiego zdania.

— Mojego zdania?

— Tak, właśnie pana.

— Pani droga, nie wiem jeszcze, o co chodzi, ale czyż wogóle tenorów ktoś się o co pyta? Od wieków, tradycyjnie, chłopaki te mają schlastaną reputację pod względem inteligencji.



IGNACY DYGAS

Fot. Malarski

— To jest niecna kalumnia. Pana dowcip temu przeczy. A zresztą wszelkie ustalone pojęcia przewartościowały się po wojnie.

— Bardzo ładnie pani mówi.

— A teraz proszę mi zaraz odpowiedzieć, jak pan reaguje wogóle na modę?

— Na modę?... Zupełna obojętność, natomiast na kobietę dobrze ubraną — z zapałem

— Więc proszę mówić o kobiecie.

— Czy mam to pani zaśpiewać, czy powiedzieć?

— Niestety! ankiety „Świat" nie może narazie nagrać, trzeba będzie ją tylko drukować. A szkoda! więc jak z tą modną damą?

— Nie znam się na modzie i nie chciałbym nawet znać się, bo straciłbym nieraz estetyczne wrażenie gotowej całości. Suknia kobiety powinna mieć jej wyraz osobisty, którego nie da narzucony, obojętny model krawcowej, tak rzadko odpowiadający danej osobie. Jeżeli mogę coś zarzucić dzisiejszej modzie, to chyba to, że zbyt podobny jest typ ubrania jednej do drugiej. Poprostu wyglądają, jak standaryzowane automobile. To wszystko.

— Proszę, niech pan jeszcze da jakąś radę. Jestem pewną, że entuzjastki pańskiego głosu wprowadzą w czyn każdą wskazówkę.

Lekkie machnięcie ręką.

— Jeżeli pani myśli, że którakolwiek kobieta posłucha! Przyzna słuszność, — czasem, ale potem zrobi swoje. Wogóle co słychać pozatem?

— Coraz lepiej, drogi panie.

— To tak, jak u mnie.

Kornel Makuszyński

— Ja, o modzie? Z równem powodzeniem może mnie, o, słodka Pani, pytać o sposób fabrykacji chińskiej porcelany. O kaprysach mody wiem tyle tylko, że dawniej piękne panie nosiły „biusthaltery" i coś takiego z końskiego włosia, co im zaokrąglało polędwicę, i że teraz podobno już się tego nie używa. Udało mi się jednak zauważyć, że kobiety są teraz piękniejsze, niż były dawniej. Jest to niewątpliwie czarodziejstwem mody, która wydłużyła kobiecie nogi, zmniejszyła piersi, a zwiększyła wydatki. Dawniej była kobieta „kotem w worku", a bujna fantazja mogła — usilnie pracując, — zmienić kota w Wenus. Dzisiaj Wenus tak wygląda, jakgdyby wyszła wprost z morza, budząc zachwyt bałwanów. I to jest śliczne. Nikt nikogo nie oszukuje, ani nie obiecuje perfidnie więcej, niż może dać. Należy cenić odwagę mody nowoczesnej. Pod tym względem kobieta jest bohaterem wobec mężczyzny, który zdobędzie się jedynie na zmianę ilości guzików u kamizelki, lecz na nic więcej, a tchórzliwie ukrywa swoje kosmate ciało. Może to zresztą i lepiej, bo gdyby mężczyzna chciał swoje ukryte wdzięki pokazać światu, biedny świat wyglądałby, jak menażerja, zapełniona mandrylami. Niekażdy jest tak bosko zbudowany, jak Krzywoszewski, albo ja. To trudno. Możnaby jednak żądać od mody, która potrafi świat wywrócić do góry brzuchem, wyprostować krzywe łopatki, a piersi, które można było zawiązywać w kokardę, zmienić w cudny dualizm, — urządzenia rewolucji w męskim stroju, który jest djabła wart. Czemu męska czereda jest taka szara i bezbarwna? Nawet małpy różnią się od siebie barwą uwłosienia, a mężczyzna jest jednostajnie szary w dzień, zaś wieczorem czarny, jak trumna. Czasem purpura pijackiego nosa jest jedyną żywszą barwą w męskiem zgromadzeniu. Niech Pani coś takiego zrobi, aby mężczyźni nie bali się koloru. Kobieta wygląda przy nich, jak rajski ptak wobec przedsiębiorcy pogrzebowego. A taki wygląda przytem, jakgdyby połknął kij: twardy kołnierzyk, twardy gors koszuli, ciężkie buty, stopięćdziesiąt guzików, szesnaście kieszeni, — czy to jest życie?

Kobiety stanowczo są mądrzejsze. Moda zmieniła je w wyższy gatunek, bo w anioły; myślę bowiem, że anioł nie ma na sobie mniej szatek z crêpe de sacrebleu, niż dobrze ubrana kobieta. Nie rozumiem, jak przed trzydziestu laty można było mówić do kobiety: „ty maju, ty raju, ty wiosno!" — kiedy maj miał na sobie gorset, raj szumiącą halkę, a wiosna barchanowe majtadały. Dzisiaj można zaryzykować najbardziej poetycką apostrofę i wszystkiego będzie za mało. A najlepiej nie gadać głupstw, tylko patrzeć i to szybko, bo się moda może zmienić momentalnie. Ha! Jakby to było ładnie, gdyby kobieta chodziła po świecie nago, a w ręku trzymała na wszelki wypadek skrawek materjału. Moda wszystko potrafi....



KORNEL MAKUSZYŃSKI

U Adolfa Nowaczyńskiego

W jednem ręku trzymając filiżankę czarnej kawy a w drugiem — faworek, walczyłam w obronie własnych pończoch z ukochanym pieskiem pp. Nowaczyńskich.

Musiałam to robić bardzo dyskretnie, żeby nie zrazić do siebie pana domu, zanim nie powie mi czegoś interesującego o Modzie.

Po dłuższej i ożywionej rozmowie, właśnie o tym piesku, o wydawcach i o Paryżu, zaryzykowałam nagle zapytanie:

— Właściwie jaki jest stosunek pana do mody?

— W ostatnich czasach bardzo ożywiony, bo trzeba pani wiedzieć, że w sobotę kupiłem sobie nowe lakierki.



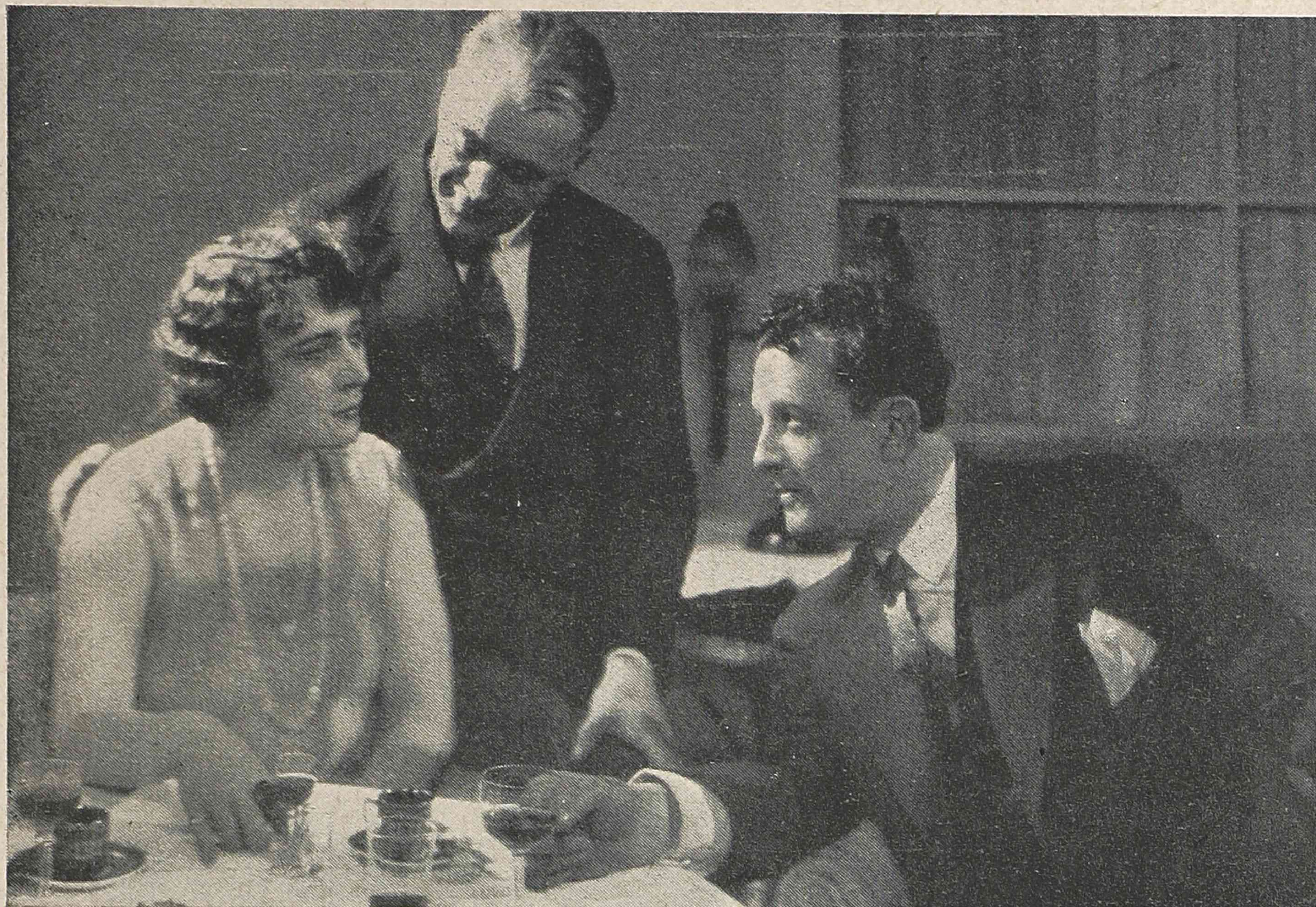
ADOLF NOWACZYŃSKI

— Są to bardzo cenne wiadomości, tembardziej, że o przyszłość owych lakierków jestem spokojna. Znajdą się napewno kiedyś w gablotce muzeum w Raperswilu. Pozatem jednak pragnęłabym wiedzieć, czy kwestja mody kobiecej w pana przekonaniu ma jakikolwiek wpływ na literaturę?

— Moda! ależ tak. Jeżeli mam mówić serjo, jest to jedna z bardziej żywych spraw dnia, mająca duży wpływ na samą imaginację artysty. Dziś np. bardzo się cieszę, że wracają długie suknie. Bo trzeba wam wiedzieć, moje panie, że te wasze musikholowe robechemise'y fatalnie podziałały na twórczość literatury Zachodniej Europy. Zaczęto pisać powieści o wybitnie niezdrowym temacie, grawitowania mężczyzn ku sobie. Kobieta straciła niepokojącą tajemnicę. Wszystko się wiedziało na pewno. Groziło wam, że przestaniecie być tematem. Włóżcie więc długie suknie, oczywiście, że tylko na wieczór, a nie do biegu na przełaj, a pchniecie znów sztukę na tory zdrowych sentymentów. No i żeby wasze skromne wnuczki nie musiały wynosić na strych portretów babek malowanych np. w roku 1925. Widziałem kiedyś portret księżny de Ségur, malowany przez Van Dongena. Zacna staruszka była dekoltowana od góry i dołu, bez żadnego opamiętania. Podobny był los portretów z pierwszych lat XIX stulecia. Niejeden piękny obraz Dawida, Ingra lub Gerarda, powędrował wstydliwie do lamusa, wycofany z galerji.

Poprostu, żenowała rodzinę taka babcia o sukni z boku rozciętej aż do pasa. Poco aż tak? Prawda?

— Najzupełniej się z panem zgadzam, bo mimo że w Dyrektorjacie i Empirze były to wpływy Grecji i Rzymu, ale niestety, nie miały ich szlachetnej powagi. Wogóle takie forsowne podtrzymywanie tradycji rodowej odsłoniętemi nogami nie leży w ambicji wielu rodzin.



WYKONAWCY RÓL GŁÓWNYCH: PP. PRZYBYŁKO - POTOCKA, JUNOSZA - STĘPOWSKI I LESZCZYŃSKI Fot. St. Brzozowski



„SZWANDA DUDZIARZ“, OPERA WEINBERGERA. ROLE GŁÓWNE ODTWORZYLI: PP. KARPACKI, BOJAR - PRZEMIENIECKA I PERKOWICZ

MUZYKA

Jak rozdawać nagrody muzyczne?

W lutowym numerze „Muzyki“ (w którym znajduje się sensacyjne odkrycie, dokonane przez prof. Jachimeckiego a mianowicie ustalenie melodji wszystkich strofek najstarszej pieśni polskiej Bogurodzicy, z rękopisu cieszyńskiego) porusza p. M. Gliński sprawę rozdawnictwa nagrody muzycznej państwowej. Chodzi tu o to, na mocy jakiego klucza, względnie w myśl jakiej idei przyznawana ma być nagroda muzyczna państwowa i miejska.

P. Gliński uważa (zdaniem naszem słusznie), że nagroda państwowa muzyczna winna być przeznaczona dla muzyki bieżącej (najlepszy utwór w ciągu ostatniego trzechlecia), nagroda zaś miejska za całokształt działalności. Wydaje się nam, że doświadczenie samo sprawę tę tak już rozstrzygnęło, Warszawa bowiem nagrodą muzyczną wieńczy całokształt działalności. Z tego też względu nagroda muzyczna państwowa powinnaby w pierwszym rzędzie brać pod uwagę twórczość bieżącą, a na drugiem dopiero miejscu stawiać całokształt działalności. Inaczej bowiem muzycy młodsi znajdą się, siłą rzeczy, wogóle po za normami obu nagród.

*

Wybitny krytyk muzyczny p. K. Stromenger poruszył niedawno sprawę Archiwum Głosowego. Archiwa takie pracują już oddawna w państwach europejskich, oddając znakomite usługi nietylko samej muzyce, lecz także sprawom gwar ludowych, djalektów, pieśni ludowej i t. p.

Zagadnieniem tem powinienby jaknajprędzej zająć się odpowiednio zestawiony komitet muzyków, może nawet we współpracy ze znawcami czy badaczami gwar ludowych, językoznawców i t. p. Jest to sprawa tem ważniejsza, że cały szereg oryginalnych cech regionalnych tak muzycznych, jak językowych zanika stopniowo pod naciskiem współczesnych środków komunikacji i współczesnej niwelacji odrębności lokalnych.

Sprawa ta u nas, gdzie przez tyle lat nie można było nad charakterem słowa i pieśni ludowej pracować odpowiedniemi metodami — wydaje się nam pierwszorzędnej wagi i znaczenia.

*

Nie bez prawdziwej troski obserwuje każdy amator muzyki w Warszawie to wszystko, co dzieje się w prasie i na estradzie Filharmonji w odniesieniu do zagadnienia dyrygenta. Każdy poszczególny kapelmistrz w Filharmonji natrafia na jakieś partje roznamiętnionych zwolenników czy przeciwników, najsmutniejsze zaś jest to, iż zwolenników czy przeciwników można liczyć na tuziny, publiczności zaś, jak nie było na koncertach w początku sezonu, tak niema i teraz.

Czy całe „zagadnienie“ dyrygentów symfonicznych nie jest u nas z gruntu wadliwie postawione? Czy nie wpadamy z jednej ostateczności w drugą, przechodząc od stałego dyrygenta do istnego kalejdoskopu kapelmistrzów? A może i tu prawda leży w pośrodku? Czy nie byłoby rzeczą celową przyjąć w Filharmonji zasady cyklów kapelmistrzowskich (jak to się dzieje w Berlinie, Dreźnie, Wiedniu i t. p.).

Cykle takie dałyby możność poznajomienia się i zbliżenia z daną indywidualnością dyrygenta, równocześnie zaś umożliwiłyby pewne zgranie się orkiestry z indywidualnością kierownika.

*

Już oddawna nie słychać nic o działalności Polskiego Towarzystwa Muzykologicznego. Zadaniem jego są studja nad przeszłością muzyczną Polski, informowanie o tej przeszłości kraju i zagranicy i naodwrót informowanie o stanie studjów zagranicznych w tej dziedzinie publiczności w kraju. O ile nam wiadomo, zagranica pracuje pilnie, my zaś od jakiegoś czasu zalegamy pola!

*

Na repertuar Teatru Wielkiego ma w najbliższych miesiącach (po wznowieniu „Żydówki“) wejść wznowienie starej, nudnej opery, istnej wampuki, to jest „Giocondy“. Czy nie czas zarzucić już nareszcie tego rodzaju starzyznę bezwartościową — i nareszcie wystawić „Peleasa i Helizandę“ Debussy'ego. Brak tego arcydzieła na afiszu naszej opery jest już śmiesznym rażącym anachronizmem!

jkb.



JÓZEF SZIGETI, ZNAKOMITY SKRZYPEK, NA RECYTALU W SALI KONCERTOWEJ KONSERWATORJUM Z MISTRZOSTWEM WYKONAŁ SONATY TARTINIEGO, BACHA I BEETHOVENA, BUDZĄC POWSZECHNY ENTUZJAZM. GRA TEGO SKRZYPKA, PEŁNA POWAGI I WDZIĘKU, STAWIA GO NA JEDNO Z CZOŁOWYCH MIEJSC WŚRÓD WIRTUOZÓW WSPÓŁCZESNYCH



Królowe piękności z konkursu w Paryżu pojechały do Cannes: „Miss Europa“ w gronie tym znajduje się w pierwszym rzędzie, druga od strony prawej

WALKA O TEATR LWOWSKI. Zdawało się, po nieudałych eksperymentach ostatnich lat, że powrót p. Czarnowskiego na stanowisko kierownika teatrów lwowskich przyjęty będzie z powszechną ulgą. Istotnie bowiem, przejąwszy teatry miejskie w stanie zupełnego rozsprzężenia i chaosu, p. Czarnowski potrafił przywrócić ład. Nie mógł oczywiście w ciągu czterech miesięcy, w środku sezonu, naprawić wszystkich błędów swoich poprzedników. Z tego, co dokonał, można śmiało mniemać, że gdyby mu dano czas i odpowiednie warunki, teatry lwowskie pod jego dyrekcją mogłyby się dźwignąć z obecnego upadku.

Ale już rozpoczyna się kampanja, już jedna z gazet wystąpiła przeciw p. Czarnowskiemu z ostrym atakiem, że jego repertuar nie jest dość „literacki". O, literaturo! Jakież to małe intrygi kryją się pod twe skrzydła! Ileż to razy nadużywa się twego imienia! Krakowski „Ilustr. Kurjer Codzienny" kładzie wyraźną kropkę nad i: wyraża przeświadczenie, że ta akcja prowadzona jest przez przyjaciół p. Leona Schillera celem osadzenia go na stolcu dyrektorskim we Lwowie.

Nieszczęśliwym teatrom lwowskim, które mają taką piękną przeszłość, tego zaiste tylko brakowało! Kilkomiesięczna działalność p. Schillera w Łodzi, w charakterze pomocnika p. Adwentowicza, wystarczyła, aby przeciw obecnej dyrekcji łódzkiej wzburzyć poważną opinję miejscową: teatr miejski w Łodzi stał się widownią skandalów, jakich nie zna dotychczasowa historja teatrów w Polsce.

Życzyć zatem należy, aby niefortunne zakusy na gruncie lwowskim spełzły na niczem. Teatry lwowskie potrzebują kierownika, któryby umiał podnieść ich poziom artystyczny, uzupełnił zdekompletowany zespół, a który równocześnie potrafiłby zredukować niedobory. Nadewszystko jednak wymagają człowieka, który zdaje sobie sprawę z narodowego i państwowego znaczenia takiego teatru na Kresach, jak lwowski. We Lwowie potrzebny jest wytrawny fachowiec, nie zaś — bawiący się w teatr eksperymentator, szukający w bolszewizującym berlińskim teatrze Piscatora natchnień i wzorów.

Lwów. *go.*

Antysemita

Zmarły przed miesiącem znakomity malarz, Henry de Groux, zaćmiony przez Cezanne'a, Renoir'a i Van Gogha, miał swoją godzinę niepospolitej chwały. Entuzjazmowali się nim najkulturalniejsi jego współcześnicy, poświęcano mu monografje i liczne studja. Mimo to Henry de Groux przechodził ciężką biedę. Nie przyjął się. W karjerze artystycznej, jak w każdej innej karjerze, oprócz genjuszu trzeba posiadać łut szczęścia. Natomiast kto posiada łut szczęścia, niekoniecznie musi posiadać genjusz. Ważniejszy jest łut szczęścia, niż pud genjuszu.

Henry de Groux był zacietrzewionym antysemitą. Tą nieposkromioną manją narażał sobie nietylko żydów, ale i aryjczyków. De Groux potrafił powiedzieć:

— Szekspir był żydem!

— Och!

— Pan tego nie wiedział? Napoleon także.

— Ach!

— Kapetowie mieli w swoich żyłach krew żydowską... Pan temu nie wierzy? Bo sam pan jest żydem! — mówił świetny malarz, wpadając w rozdrażnienie.

x. x. x.

U NAS... I GDZIEINDZIEJ



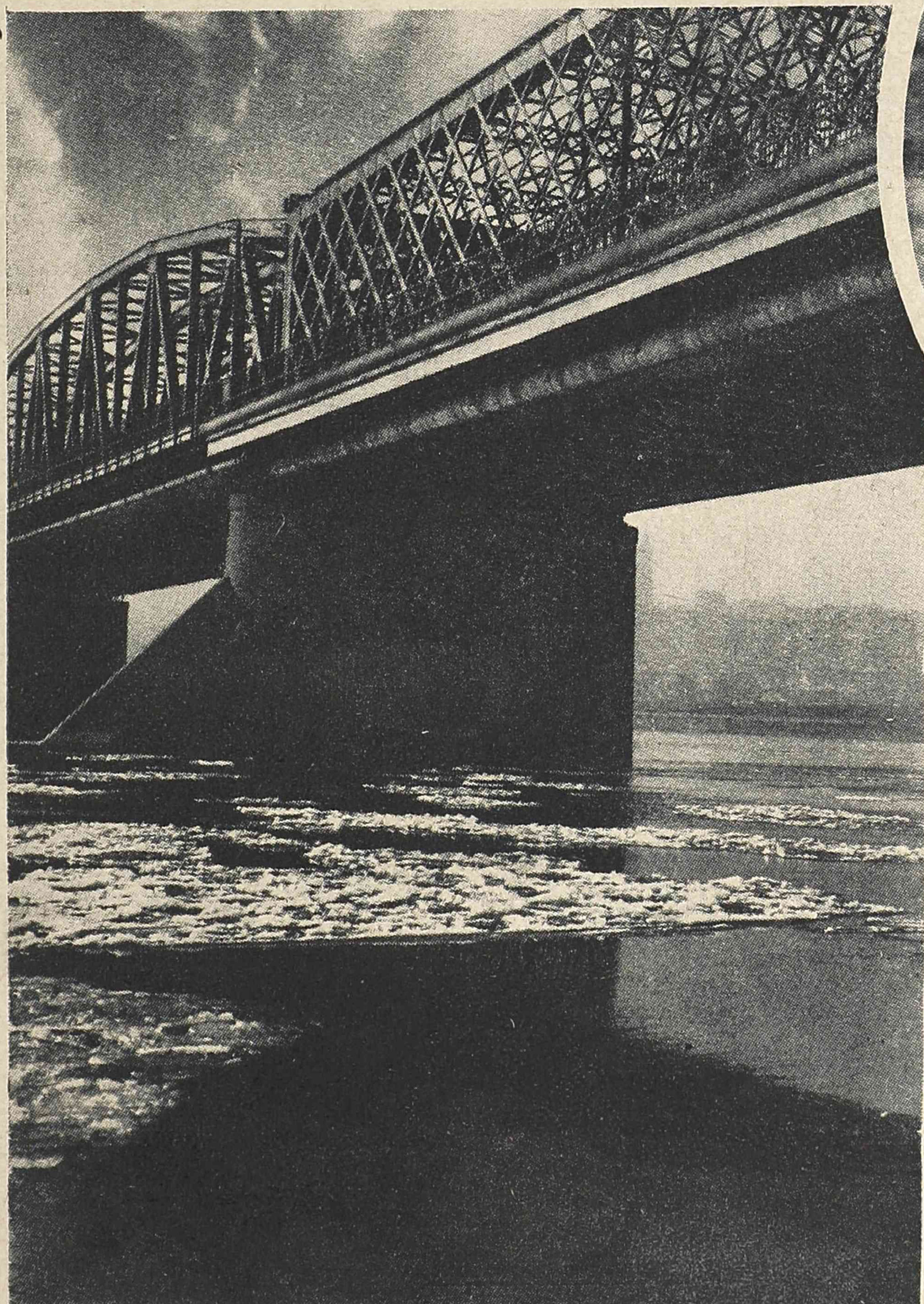
U nas lekka zima, a na Florydzie miljonerzy amerykańscy wypoczywają na plaży. Urodziwe girls'y urozmaicają im ten wypoczynek tańcem z dynią



Igraszki z wilkiem: dwaj znani aktorzy filmowi K. Rogers i J. Hall tak spędzają czas na plaży

W warszawskim ogrodzie Saskim dziecarnia grzeje się na słońcu





Kra na Wiśle



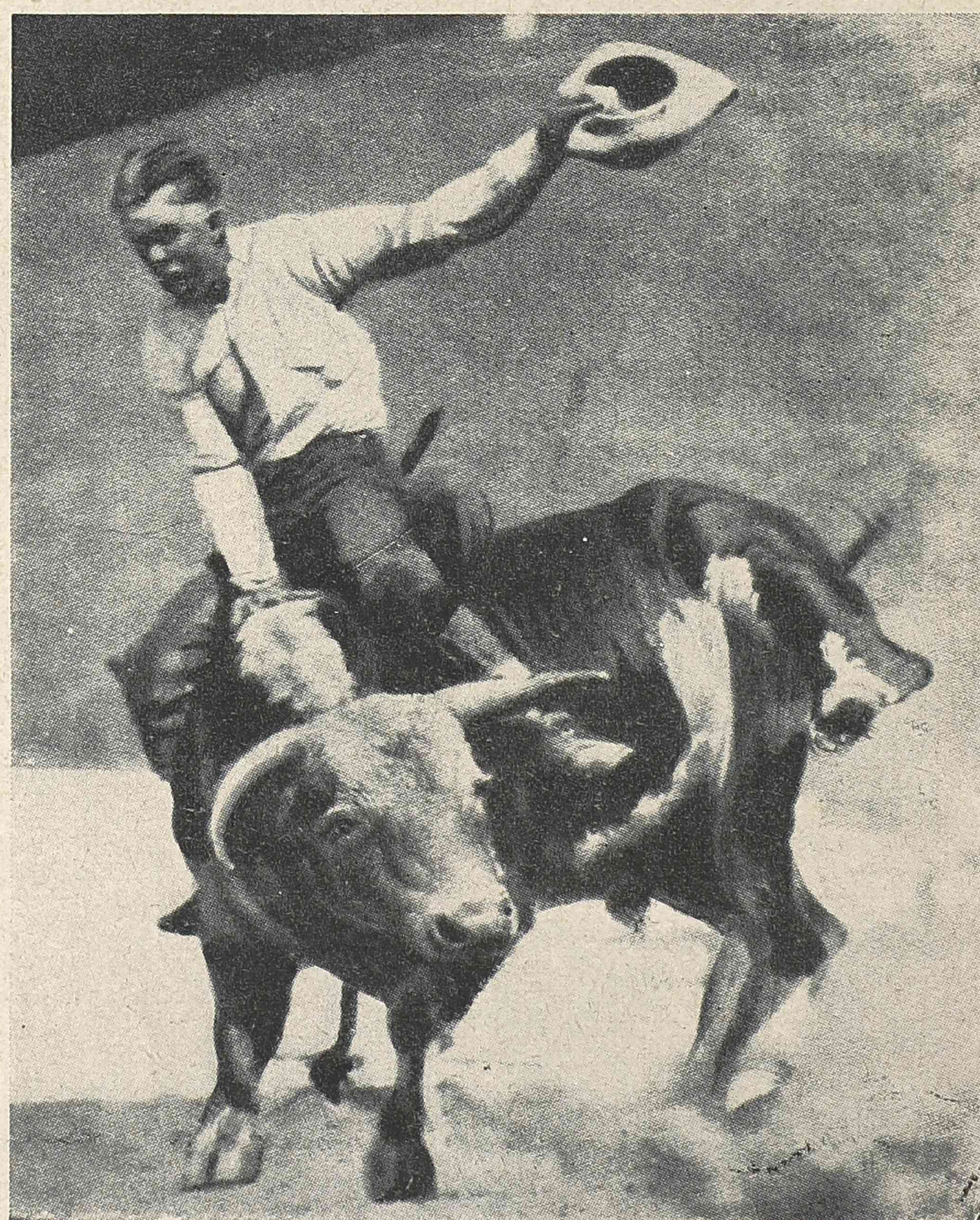
W Paryżu również ani krzty śniegu

POPISY COW-BOY'OW

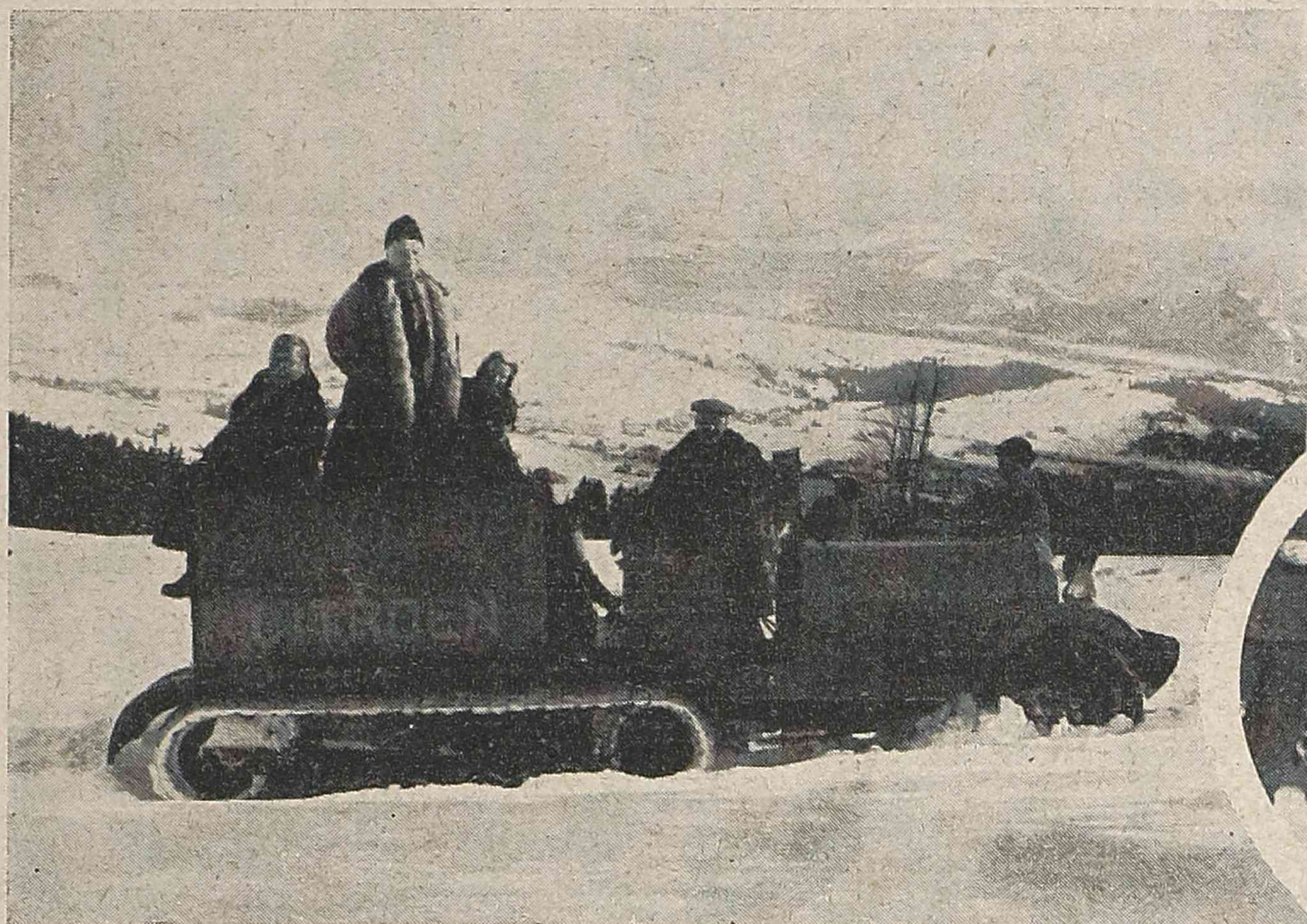
Johnny Schneider, najpopularniejszy cow-boy, w skoku przez krowę



Harry Knight,, champion — cow-boy



Johnny Schneider jedzie na byku



Poprzez zaspy śniegowe



Grupa uczestników wyprawy, której przewodniczył główny przedstawiciel interesów Citroëna w Polsce, dyr. Turnai



Na szczycie Gubałówki

ATAK GĄSIENIC NA GUBAŁÓWKĘ

Cicha i biała Gubałówka, wygrzewająca się słodko w słońcu, skąpana w najczystszych błękitach, stała się w ubiegłym tygodniu ofiarą niewidzianego dotąd gwałtu. Szosą, prowadzącą do gmachu Nauczycielstwa, wtoczyły się szybko i z hałasem dwa straszliwe potwory, niewidziane dotąd smoki górskie. Górale przyglądali się im z niedowierzającym uśmiechem. Albowiem dziwaczne te machiny posuwały się na szerokich taśmach stalowych. Zaś przód każdego z nich zaopatrzony był w dużych rozmiarów narty.

Od gmachu nauczycielstwa wąska drożyna, tak wąska, że żaden szerszy wóz w niej się nie zmieści, wspina się pod wcale ostrym kątem wzwyż. Lecz cóż to? Wielkie gąsienice sapnęły, zgrzytnęły, i lekce sobie ważąc stromą drożynę, na przełaj przez zawalone śniegiem zbocze poczynają czołgać się zuchwale ku szczytowi. Drwiący uśmiech zastygł na ustach górali. Są oni bardzo wrażliwi na cuda techniki, rozumieją ich doniosłość w życiu praktycznem. I oto tam, gdzie koń nie zawsze przejdzie, a człowiek bez nart — z trudnością, ciężka maszyna, prowadzona pewną ręką, idzie naprzód bez wahania. Już Zakopane robi się odległem, największe jego budowle czynią wrażenie zabawek dziecinnych. W królewskim przepychu wyłania się pasmo Tatr, w śniegi spowitych, czarodziejska bajka biało - niebieska, którą stworzył Bóg, a odtworzyć najlotniejszy genjusz malarza czy poety nie zdoła!

W klatkach, które na swych grzbietach niosą potworne gąsienice, rozsiadło się dziwne towarzystwo. Dwie panie, garść fachowych sportsmenów - automobilistów, paru gości przypadkowych. Wyruszyliśmy z przed Hotelu Bristol, który uczynił się w Zakopanem, dzięki energji p. Jamontta, głównym ośrodkiem życia sportowo - towarzyskiego.

Już zbliżamy się do szczytu. Przebrnąć tylko zwały śnieżne, w których człowiek zapada się powyżej kolan, — i wnet dojrzymy Babią Górę, już po drugiej stronie Gubałówki.

Lecz z temi zaspami miękkiego śniegu, skrzącego się w słońcu ogniem wszystkich djamentów świata, sprawa niełatwa. Sportsmeni, którzy zabrali z sobą narty, porzucają nas niewdzięcznie. Ks. Czartoryski i hr. Krasiński puszczają się szparko po olbrzymiej płaszczyźnie śnieżnej, za nimi śmiało rusza tęgiemi zakosami narciarz nad narciarze, mimo kształtów nadobnie zaokrąglonych, lekki i śmigły, redaktor najpoczytniejszego w Polsce dziennika, poseł p. Marjan Dąbrowski, — i inni. Zostawiają nas naszym losom.

Nasi dzielni kierowcy, pp. Krzysztofowicz i Cecillon, dokazują cudów energji.

Wykręcają w śniegu, przebijają się przez ciasne zakamarki na wąską drożynę, służącą do zwózki drzewa. I toczymy się znów dalej. Z chat góralskich, tu i owdzie rozproszonych, wyległa cała ludność

Dzieciaki czepiają się maszyn, obsiadają je, jak wróble. Już ukazuje się chałupinka, nosząca dumne miano schroniska. Chałupinka jest mała, skromniutka, bogata jedynie w autografy podróżników, którzy z nizin tutaj dotarli i nazwiska swe, niekiedy czułe wyznania, na drewnianych ścianach uwiecznili. Ale znalazły się kiełbaski parowe, jajka, twaróg, masło — i baronowskie piwo z Okocima! Nigdy u Paillard'a nie smakowało nam tak najwytworniejsze śniadanie!

Samochody terenowe na gąsienicach, typu Kegress, które dziś zdobyły Gubałówkę, są produktem słynnych fabryk Citroëna. Każdy z nich posiada motor 6-cylindrowy 45 K. M. Normalną, tylną parę kół zastępują specjalne gąsienice, systemu Kegress, z taśmami stalowemi, które pozwalają na pokonywanie najcięższych terenów piaszczystych i kamienistych, ze wzniesieniami do 40°! Dla terenów śnieżnych z przodu, prócz zwykłej pary kół, posiadają dość szerokie narty. Takiemi samochodami, oczywiście bez nart, ekspedycja Citroëna przerżnęła w r. 1927 wskroś Saharę. Na równej drodze osiągają do 50 km. na godzinę.

Maszyny, którym zawdzięczamy wysoce emocjonującą wyprawę, osiągnęły tej zimy epokowy rekord: poprzez olbrzymie zaspy śnieżne dotarły do klasztoru Św. Bernarda w Szwajcarji. Klasztor, który w zimowych miesiącach był całkiem odcięty od świata, zyskał obecnie stałą komunikację.

Kegressy, po zdobyciu piasczystej Sahary i uciążliwej dżungli afrykańskiej, wtargnęły teraz w śnieżne fortece pasm górskich. Armja francuska już zaopatrzyła w te wozy specjalne oddziały wojskowe. Armja polska niechybnie uczyni to samo.

Skrz.

Automobilizm w Zakopanem

W ubiegłą niedzielę na Stadjonie Głównym w Zakopanem rozegrał się pierwszy w Polsce zimowy samochodowy wyścig torowy. Organizatorem tego konkursu był Krakowski Klub Automobilowy, działający w porozumieniu z Automobilklubem Polski. Udział brały maszyny wyścigowe, sportowe i turystyczne, — a także samochody gąsienicowe (Kegressy).

Stadjon zapełnił się publicznością. Śnieg, słońce, nieskazitelny błękit nieba! Zjechało sporo gości sportowców. Wśród zaaferowanych sędziów odpowiedzialną funkcję herolda pełnił tym razem jeden z najznakomitszych automobilistów naszych czasów,—Hemar. Sympatyczny autor „Dwóch panów B" z podziw budzącą fachowością obwieszczał przez megafon, cokolwiek tylko od niego większy, wyniki wyścigów.

Pierwsza nagroda przypadła p. Riperowi, druga — p. Frühlingowi, obu na wozach Bugatti.

Czy wiecie, że...

...motocykliści nie mają szczęścia. Największa szybkość, osiągnięta na motocyklu „Indian" w roku 1925, a wynosząca 252 klm/godz., nie została uznana za oficjalny rekord, z powodu uchybień technicznych. Takiż los spotkał tegoroczny wyczyn niemiecki na maszynie B. M. W. — 217 klm/godz....

...największą oponę na świecie wykonała fabryka Good-Year w Ameryce. Opona ma średnicę ponad 3½ metra i waży wraz z kołem 800 kg. Opony tego typu mają być używane do olbrzymich płatowców komunikacyjnych...

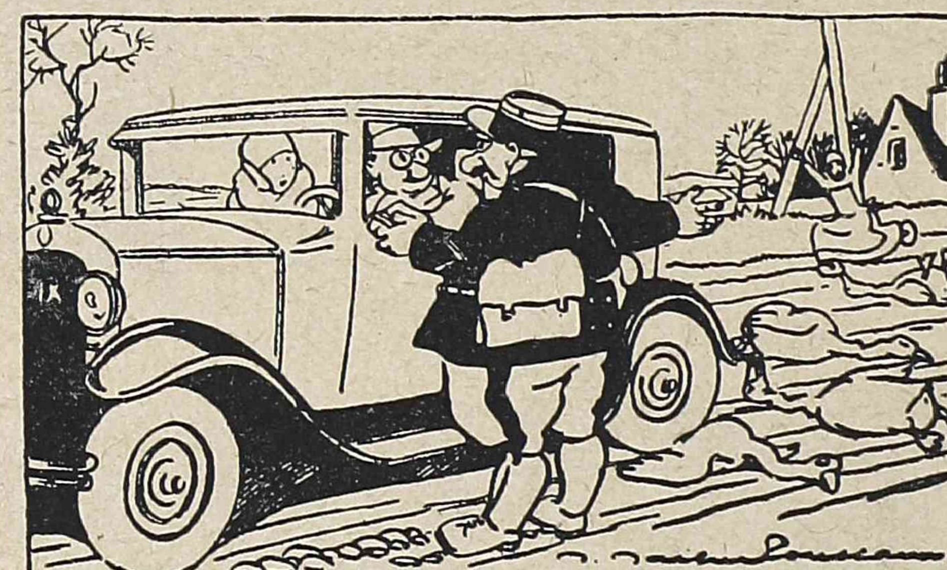
...General Motors nie wystarcza przysyłanie do Europy gotowych wozów, bądź montowanie ich na miejscu. W celu zaspokojenia wszystkich potrzeb rynku tutejszego, General Motors wykupiła całkowicie niemiecką fabrykę samochodów Opla, znaną z prób nad budową samochodu rakietowego...

...rekord szybkości na samochodzie, ustanowiony w roku ubiegłym przez majora Segrave, a wynoszący 372 klm/godz., jest zagrożony. Jednym z konkurentów jest amerykanin Kaye Don na samochodzie Silver Ball (srebrna kula), drugim niemiec H. Benz na wozie tejże marki...

...jak podaje „l'Auto", nastąpiło zjednoczenie dwu włoskich fabryk samochodowych „Fiat" i „Italä"...

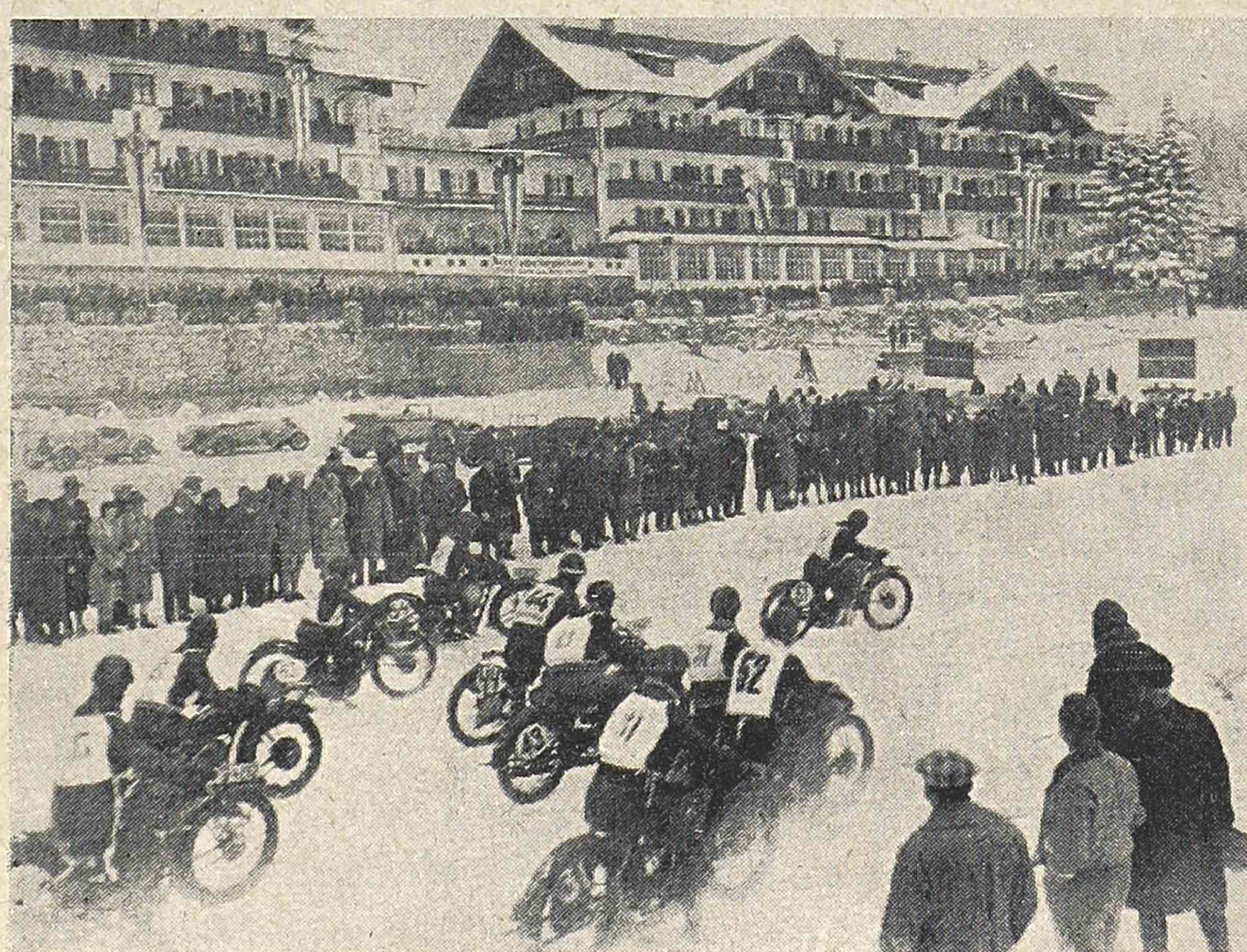
...międzynarodowa Komisja Sportowa ogłosiła markę „Bugatti" mistrzem świata na rok 1929...

HUMOR ZAGRANICZNY:

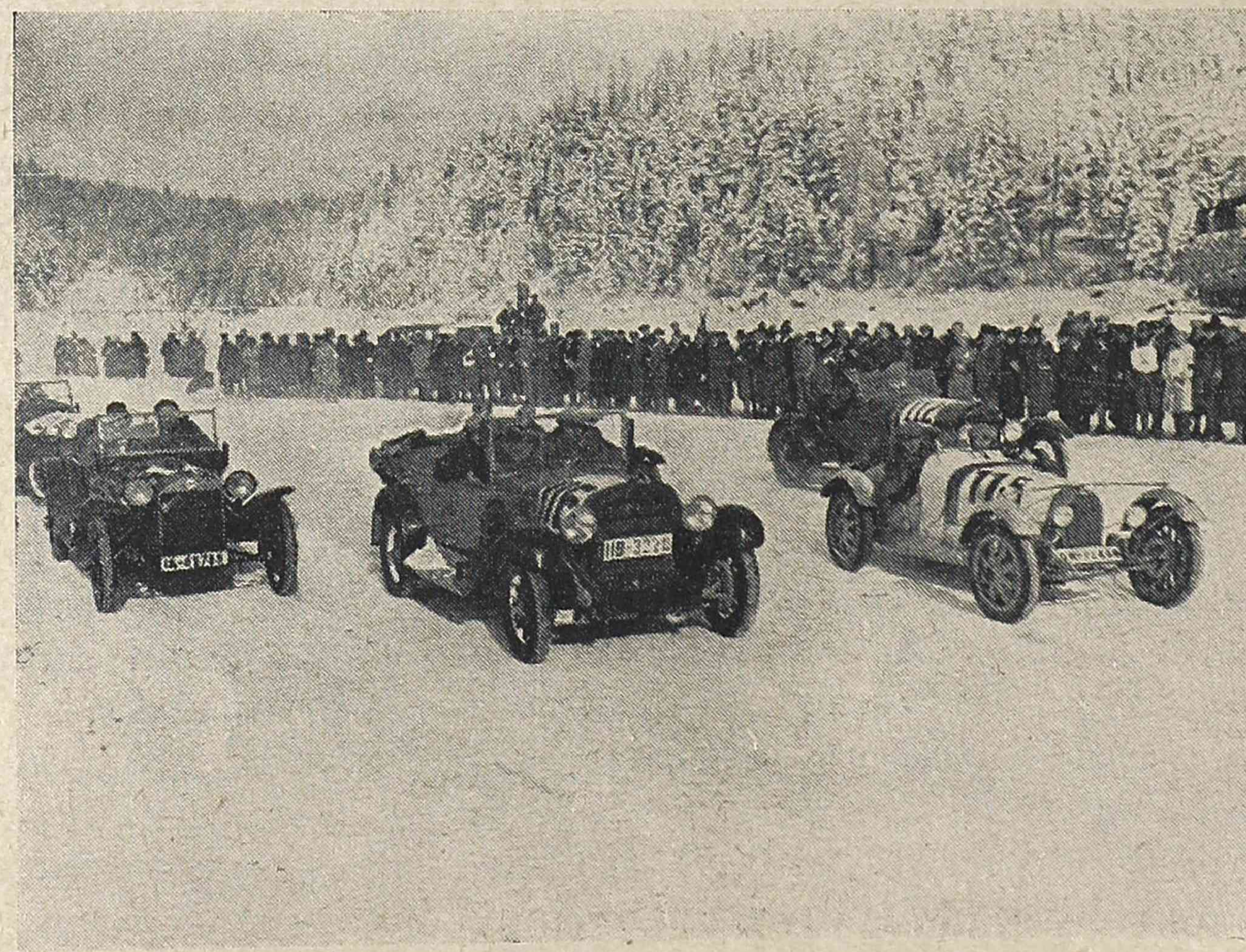


— Ależ drogi panie! Panu nie wystarcza widać prawo jazdy: trzeba koniecznie wykupić kartę łowiecką.
(Le Temps).

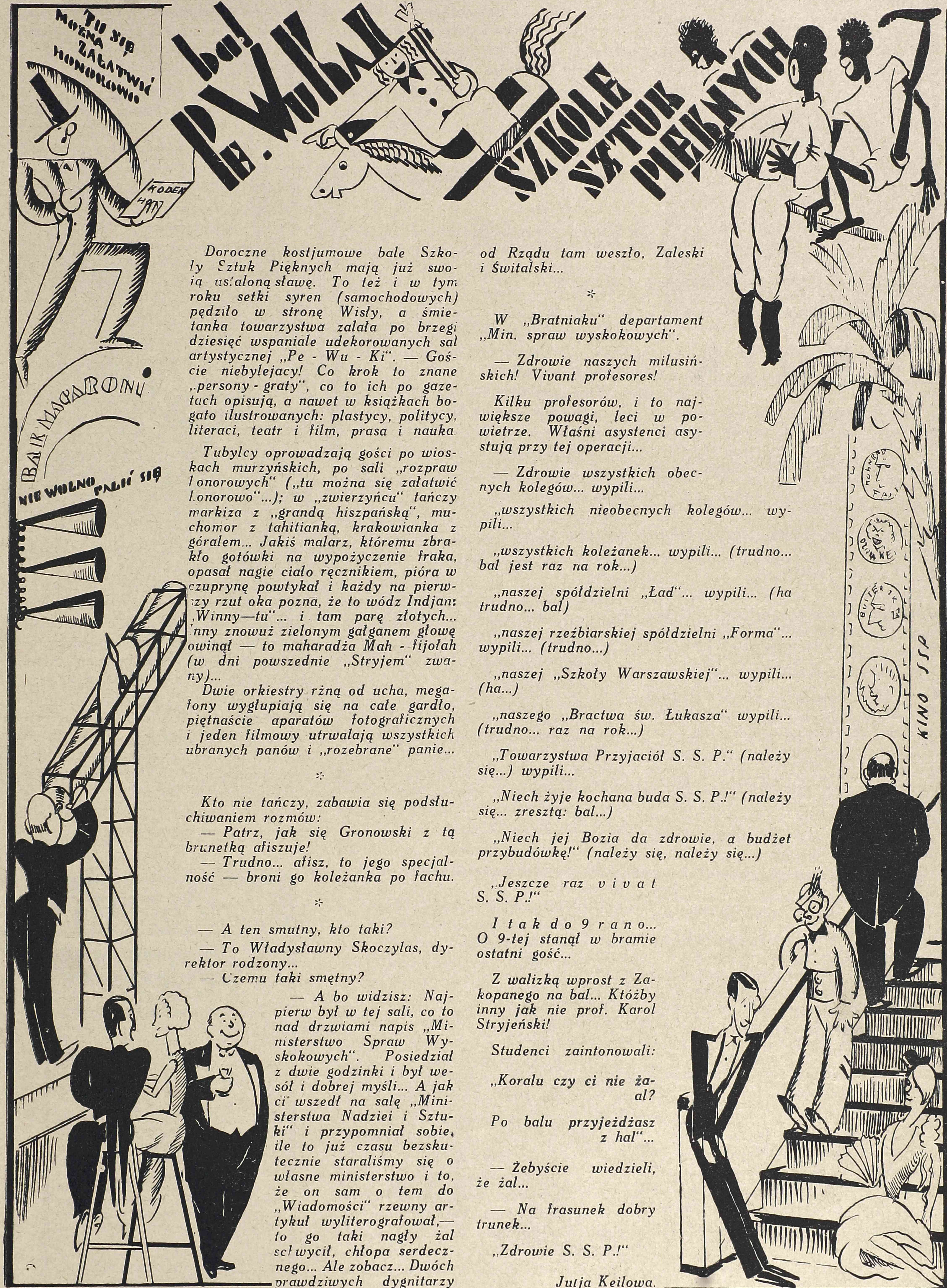
Wyścigi samochodowe i motocyklowe na śniegu w Niemczech



Start motocyklów



Samochody w pełnym biegu



bal PeWuKa w Szkole Sztuk Pięknych

Doroczne kostjumowe bale Szkoły Sztuk Pięknych mają już swoją ustaloną sławę. To też i w tym roku setki syren (samochodowych) pędziło w stronę Wisły, a śmietanka towarzystwa zalała po brzegi dziesięć wspaniale udekorowanych sal artystycznej „Pe - Wu - Ki". — Goście niebylejacy! Co krok to znane „persony - graty", co to ich po gazetach opisują, a nawet w książkach bogato ilustrowanych: plastycy, politycy, literaci, teatr i film, prasa i nauka.

Tubylcy oprowadzają gości po wioskach murzyńskich, po sali „rozpraw honorowych" („tu można się załatwić honorowo"...); w „zwierzyńcu" tańczy markiza z „grandą hiszpańską", muchomor z tahitianką, krakowianka z góralem... Jakiś malarz, któremu zbrakło gotówki na wypożyczenie fraka, opasał nagie ciało ręcznikiem, pióra w czuprynę powtykał i każdy na pierwszy rzut oka pozna, że to wódz Indjan: „Winny—tu"... i tam parę złotych... Inny znowuż zielonym gałganem głowę owinął — to maharadża Mah - fijołah (w dni powszednie „Stryjem" zwany)...

Dwie orkiestry rżną od ucha, megafony wygłupiają się na całe gardło, piętnaście aparatów fotograficznych i jeden filmowy utrwalają wszystkich ubranych panów i „rozebrane" panie...

*

Kto nie tańczy, zabawia się podsłuchiwaniem rozmów:

— Patrz, jak się Gronowski z tą brunetką afiszuje!

— Trudno... afisz, to jego specjalność — broni go koleżanka po fachu.

*

— A ten smutny, kto taki?

— To Władysławny Skoczylas, dyrektor rodzony...

— Czemu taki smętny?

— A bo widzisz: Najpierw był w tej sali, co to nad drzwiami napis „Ministerstwo Spraw Wyskokowych". Posiedział z dwie godzinki i był wesół i dobrej myśli... A jak ci wszedł na salę „Ministerstwa Nadziei i Sztuki" i przypomniał sobie, ile to już czasu bezskutecznie staraliśmy się o własne ministerstwo i to, że on sam o tem do „Wiadomości" rzewny artykuł wyliterografował,— to go taki nagły żal schwycił, chłopa serdecznego... Ale zobacz... Dwóch prawdziwych dygnitarzy od Rządu tam weszło, Zaleski i Świtalski...

*

W „Bratniaku" departament „Min. spraw wyskokowych".

— Zdrowie naszych milusińskich! Vivant profesores!

Kilku profesorów, i to największe powagi, leci w powietrze. Właśni asystenci asystują przy tej operacji...

— Zdrowie wszystkich obecnych kolegów... wypili...

„wszystkich nieobecnych kolegów... wypili...

„wszystkich koleżanek... wypili... (trudno... bal jest raz na rok...)

„naszej spółdzielni „Ład"... wypili... (ha trudno... bal)

„naszej rzeźbiarskiej spółdzielni „Forma"... wypili... (trudno...)

„naszej „Szkoły Warszawskiej"... wypili... (ha...)

„naszego „Bractwa św. Łukasza" wypili... (trudno... raz na rok...)

„Towarzystwa Przyjaciół S. S. P." (należy się...) wypili...

„Niech żyje kochana buda S. S. P.!" (należy się... zresztą: bal...)

„Niech jej Bozia da zdrowie, a budżet przybudówkę!" (należy się, należy się...)

„Jeszcze raz v i v a t S. S. P.!"

I t a k d o 9 r a n o... O 9-tej stanął w bramie ostatni gość...

Z walizką wprost z Zakopanego na bal... Któżby inny jak nie prof. Karol Stryjeński!

Studenci zaintonowali:

„Koralu czy ci nie żal?

Po balu przyjeżdżasz z hal"...

— Żebyście wiedzieli, że żal...

— Na frasunek dobry trunek...

„Zdrowie S. S. P.!"

Julja Keilowa.



SOBOTA

Gęstnieje mrok. Czarna noc, niby ptak o mokrych skrzydłach, osłania przedmieście od wilgoci oślizgłe. Jak złote zjawy na poduszce z czarnego aksamitu, poczynają majaczeć latarnie.

Zahuczały syreny.

Poruszyła się ospała usługa szynków i traktjerni.

— Fajrant! Sobota!

Za chwil parę, z fabryk wytryśnie wartka struga utrudzonego narodu. Pić będzie. Raz na tydzień. W sobotnie popołudnie.

Mężowie w szynkach. Żoniska u progu żebrzą:

— Stary, choć pół wypłaty oddaj na życie dla dzieciów! Głodne!

— Odwal się, pókim dobry — ledwie na kilka „kolejek" wystarczy!

Z kieliszków — ani jedna kropla drogocennego płynu nie wycieknie. Łzy żonine — ? Niech ciekną — ! Mało to ich każda baba ma w zapasie? nic nie kosztują...

Na rogu Czerniakowskiej i Chełmskiej — kamienica. Szara. Ogromna. Wielka trumna z kamienia, w której gnieździ się — żywa nędza.

Na trzeciem piętrze — mieszkanie! Kąt zadymiony i pełen zaduchu. W rogu kuchnia — wystygła. Pod ścianami — barłogi. Wije się coś na nich. Kwili i kwęka. Dzieci...

— Pani Adolfowa nie pójdzie dzisiaj pod fabrykę do męża?

— Przezrobotny...

Śmignęło słowo i zgasło.

Kopci naftowa lampka.

Adolfowa zwierza się „współlekaturce".

— Mój? Chłop do rzeczy, gdyby nie był pijak i po pijanemu brewerjów nie wyprawiał... Zredukowali — bez to właśnie.

— A mój to nie taki — łyska uśmiechem twarz młodszej kobiety — porzundny. Całą wypłatę przyniesie do żony.

— Młody, to jeszcze głupi... Dopiero pół roku, jakeśta się pożenili. Poczekajcie...

Młoda śmieje się bez troski:

— Każda kubita ma takiego chłopa, jakiego sobie wychowa — mój tam chlać nie będzie. Nigdy!

— Żeby w dobrą godzinę było powiedziane — życzy Adolfowa — może paniusia ma i rację... Mój tyż kiedyś był inny, a przecie — ?

Umilkły babskie gadania, bo na barłogu zaszamotało się coś nagle i kudłaty łepek uniósł się z pod szmat:

— Mamo — jeść!

— Cicho, cicho — maleńki. Tato zaraz przyjdzie, przyniesie...—kłamie Adolfowa — od maleńkości potrza być cierpliwym, gołąbeczku!

Młoda zakręciła się na miejscu i szarp — szarp Adolfową za kieckę:

— Jak monż przyjdzie, pożyczę wam dla dziecka na mliko...

Nadsłuchują obie.

— Idzie!

Ostrożnie stąpają po skrzypiących schodach ciężko spracowane nogi.

— Mój — mój Stasieczek wraca do żuny!

Drzwi szarpnięte rozwarły się szeroko. Stanął. On! Uśmiechnięty. Młody. W garści trzyma pieniądze:

— Jest mąż, Zośka — co? Jest forsa?

— Kochany...!

Skoczyła do niego. On ją przygarnął.

Cicho, boleśnie chlipie Adolfowa. Spojrzeli na nią. W mig się porozumieli.

— Moja pani — weźta! My z menżem — pożyczamy wam 5 złotych. Oddacie, jak będziecie mogli...

Znowu drzwi skrzypnęły. Wwalił się. Stanął i okiem, krwią nabiegłem, izbę ogarnął:

— Nie chowaj, bo już em widział.

— Franuś, na litosierdzie Boskie, to pożyczone, dla dzieciów, głodne!

— Aaa... jaaa... to... nie sirota? Dawaj... pókim dobry!

Stało się.

Młody zwinął się w sobie i przywarł tuż-tuż do pijaka:

— Zwirz — nie człowiek!

Trzask. Chlasnęło. Aż się pod ścianę zatoczył. Oczy rozwarł i obolały policzek miętosi.

— Ty taki—mnieś uderzył? Mnnnie...?!

— Ciebie, bo syrca nie masz dla własnej żuny i dla pędraków głodnych! Jeszcze raz — masz, żebyś zrozumiał!

Pijak ręki nie podniósł. Ciosu nie oddał. Coś tam wśród zamroczonego mózgu kłębi się i męczy. Zrozumiał. Dwie strugi łez pijackich płyną po nabrzmiałej gębie.

— Racja! Święta — bo ja łajdak jezdem! — Bij Stasieczku! — wal przez opamiętania... Za to, że o żunie ani o dzieciach nie pamiętam. Nie będę więcej — piić!

— Słyszysz — paniusia?

Adolfowa do rąk Staśka garnie się i całuje.

— Dajże pani spokój! I bez co — ? Poprawi się — zobaczysz!

— Poprawi? Do przyszłej soboty, bo sznaps jest jak najcięższa choroba; kto na nią raz — to go cięgiem kusi, chyba żebyś go pan tak przed każdą niedzielą...

Franek usypiając na łóżku, obok dzieci, ostatnie słowa usłyszał i szepcze:

— Rację ma kobita! Bij, Stasiu co sobotę, a może stanę się porzundnym człowiekiem! Ja — pozwalam!

Juljan Podoski

KRÓLOWĄ BALU

zostanie pani, jeśli zastosuje się do moich wskazówek — a więc proszę posłuchać.

Przedmiotem zazdrości bywają panie triumfujące i uwielbiane na balach i wieczorkach, wyróżniające się, pośród otoczenia swą pięknością. Kobiety te czarują wszystkich i zachwycając uroczym wyglądem, które mimo zmęczenia po zawrotnych tańcach promienieją i zachowują świeżość. Piękną jest kobieta, która swój urok powierzyła z pełnem zaufaniem produktowi piękności dzięki któremu lśniąca gładkość twarzy harmonizuje ze śnieżną białością ramion. Produktem tym jest puder-krem „Uza". Każda z pań niezawodnie zatriumfuje na balu, jeśli stosownie do mojej rady zechce posługiwać się kremem - pudrem „Uza", który jest wytworem oryginalnym, zawierającym w sobie skuteczne właściwości kremu i pudru.

Wasza Mira



TERAZ ROZUMIEM

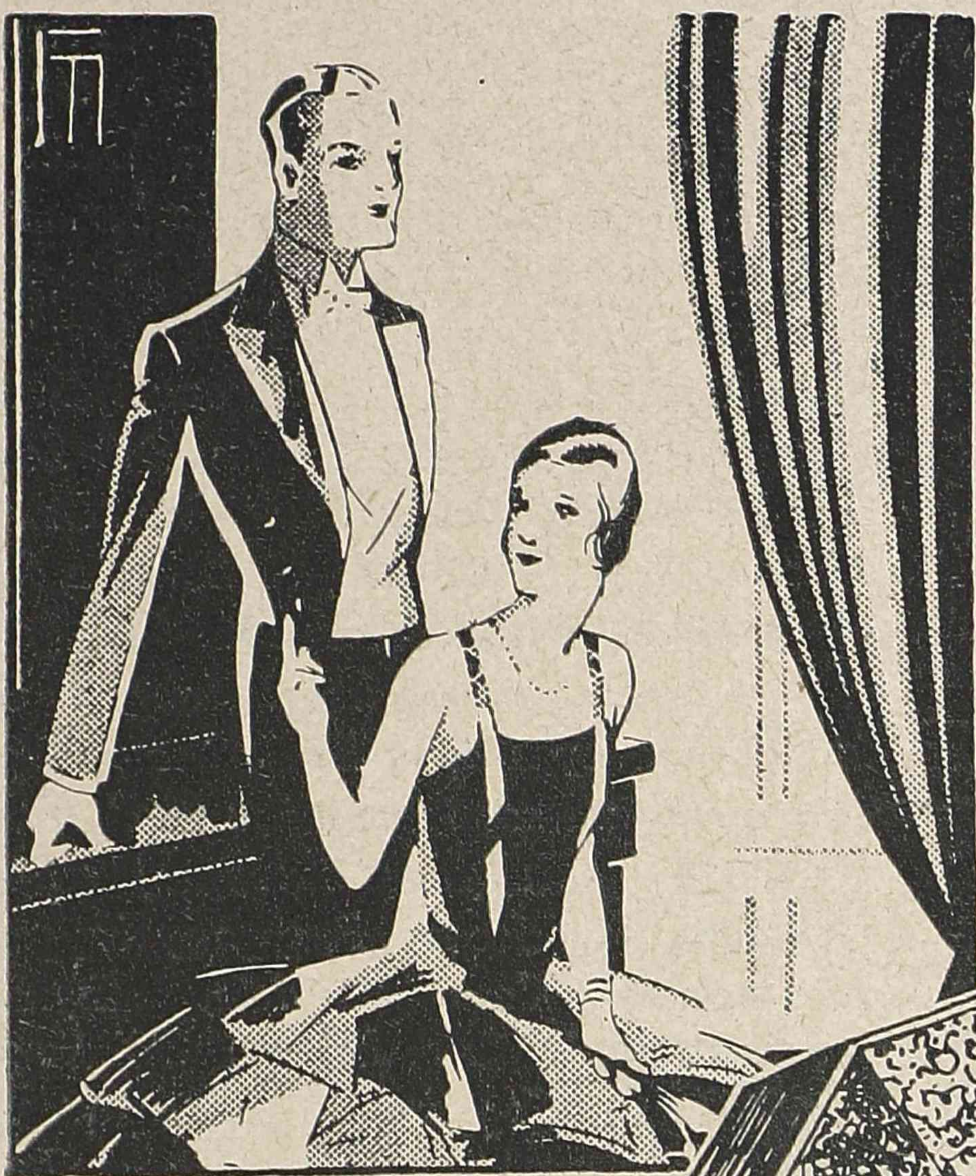
DLACZEGO

ELEKTRYCZNY ODBIORNIK

PHILIPSA 2511

ZWYCIĘŻYŁ

na Międzynarodowej Wystawie Radjowej w Londynie.

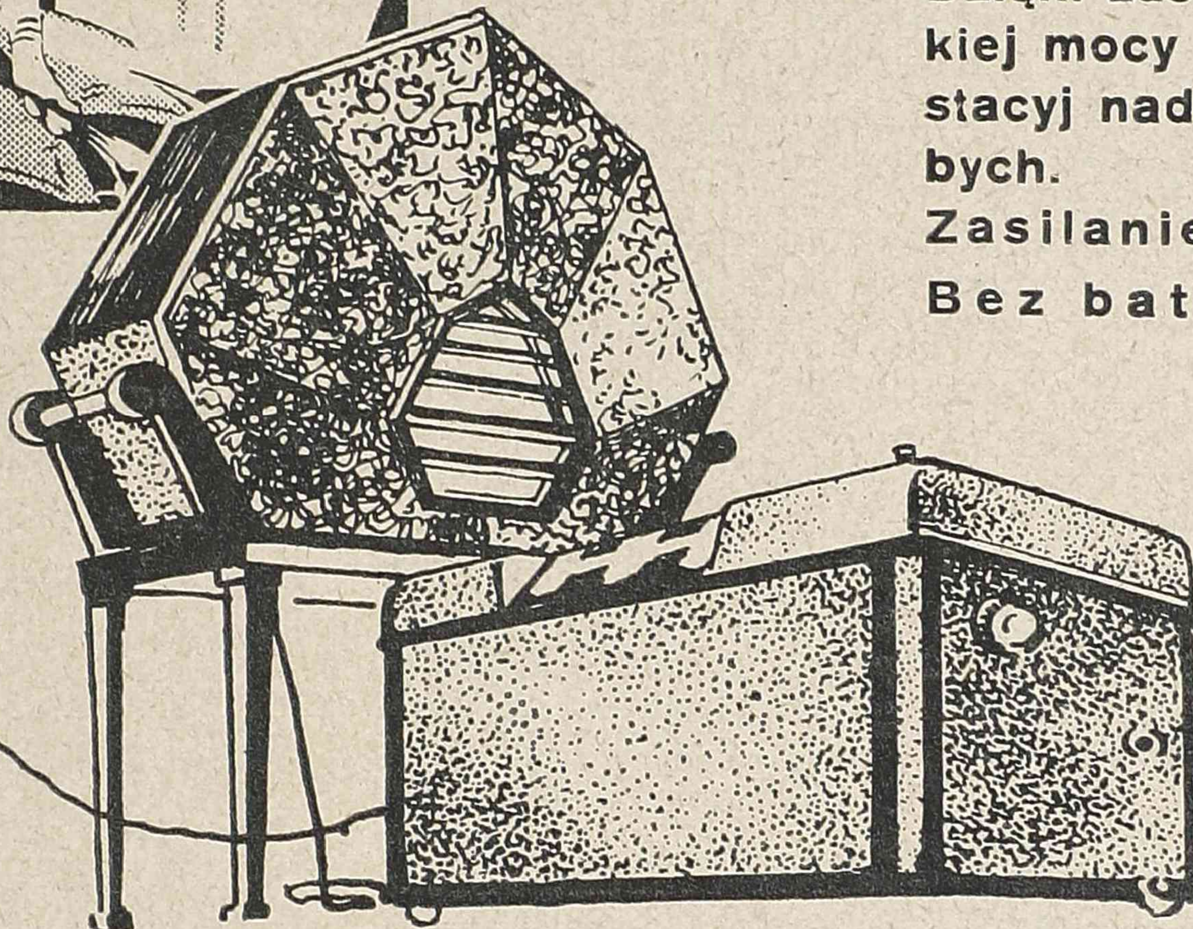


Odbiornik ten mieści w sobie wszystkie najnowsze zdobycze radjotechniki.

Jedyny odbiornik, który całkowicie eliminuje stację mlejscową.

Dzięki zastosowaniu słynnych lamp Philipsa o wielkiej mocy oddaje czysto i silnie niezliczoną ilość stacyj nadawczych choćby bardzo odległych i słabych.

Zasilanie wprost z sieci oświetleniowej.
Bez bateryj! Bez akumulatorów!





CENA WRAZ Z LAMPAMI ZŁ. 1750.—

Strojenie przy pomocy jednej tylko gałki.

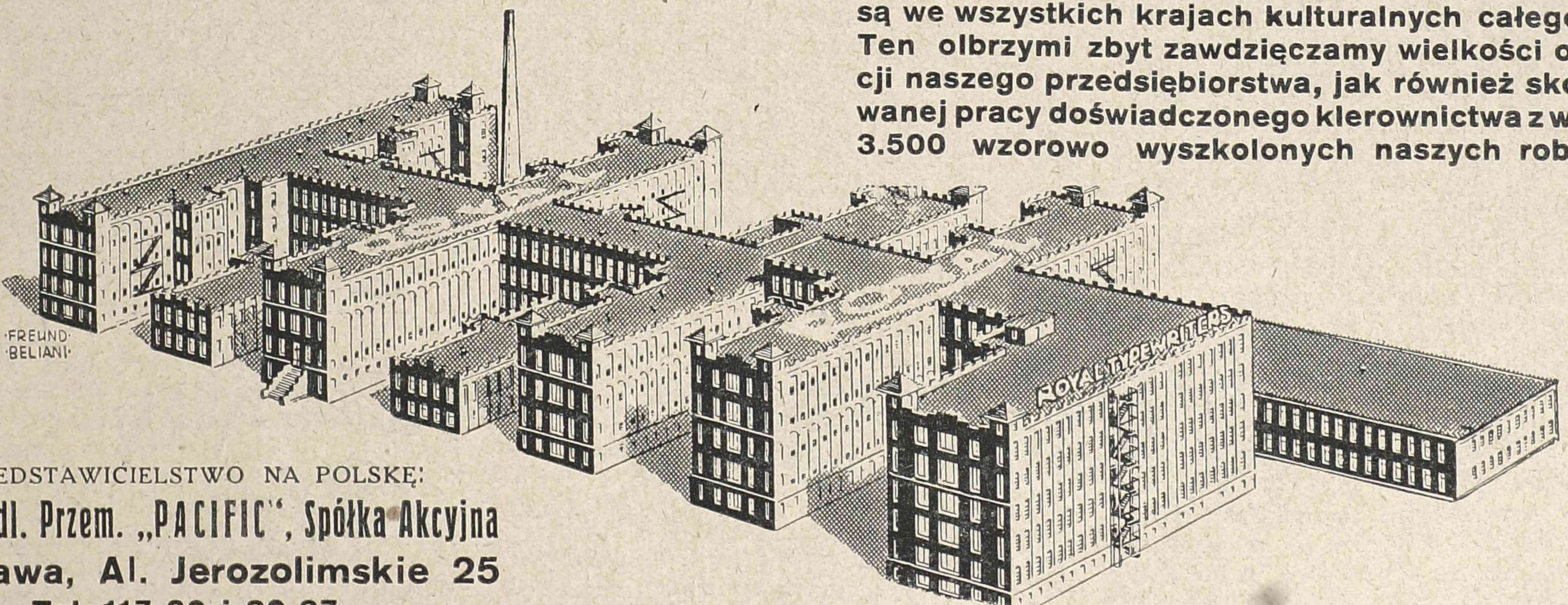
Żądajcie broszur we wszystkich sklepach radjotechnicznych lub pod adresem:

POLSKIE ZAKŁADY PHILIPS S. A. Warszawa, Karolkowa 36/44

ROYAL TYPEWRITER COMPANY, INC. NEW YORK

Rozwój bez przykładu...

...jest to wyrazem dwudziestoletniej historji przedsiębiorstwa naszego. Wyroby nasze rozpowszechnione są we wszystkich krajach kulturalnych całego świata. Ten olbrzymi zbyt zawdzięczamy wielkości organizacji naszego przedsiębiorstwa, jak również skoordynowanej pracy doświadczonego kierownictwa z wysiłkiem 3.500 wzorowo wyszkolonych naszych robotników.



PRZEDSTAWICIELSTWO NA POLSKĘ:

Tow. Handl. Przem. „PACIFIC", Spółka Akcyjna

Warszawa, Al. Jerozolimskie 25

Tel. 117-80 i 80-37.

Agentury w Poznaniu, Krakowie, Lwowie, Katowicach, Łodzi, Wilnie, Lublinie, Gdyni, Płocku, Częstochowie, Kielcach, Ostrowie.

Na srebrnym ekranie

Szlakiem Dziesiątej Muzy

(Claude France — Janet Gaynor jako jeden z „Czterech djabłów". — „Spór o sierżanta Griszę" na ekranie". — „Mascotte" ocalała — Pierwszy polski dźwiękowiec. — Ostatnia kreacja Jenny Jugo. — Dole i niedole emigrantów rosyjskich. — Zjednoczone kina: „Tęcza" i „Quo Vadis". — Przyszłość polskiego filmu. — Filmy „mieszane").

Była zawsze smętna, zadumana, pełna melancholji, która wsnuła się w jej młode życie i zatruła serce... Była uwielbiana, kochana, świat stał przed nią otworem... W przededniu wielkiej karjery po nagraniu szeregu filmów („Dama w wagonie sypialnym", „Wyspa rozkoszy") odeszła, nikt nie wie, dlaczego... Stargała nić swego istnienia, które uśmiechało się do niej — i uniosła z sobą do grobu tajemnicę swego smutnego uśmiechu...

Kto widział „Wyspę rozkoszy" („Palace") i wpatrzył się bacznie w oblicze grającej rolę księżnej Claude France — zauważył niewątpliwie ów cień melancholji, który mroczył jej piękną twarz, napełniał dziwnym zaświatowym blaskiem jej oczy... Claude France — dla bystrego obserwatora już w tym obrazie budzi jakiś lęk dziwny i żal. Podobno ludzie, mający umrzeć młodo i tragicznie, mają coś w twarzy bolesnego, jakgdyby powiew z zaświata zasępia ich oblicze, uśmiech ich jest pełen smutku... Aleksander Dumas (ojciec) opowiada w „La San Felice", że na twarzy generała Championnet, który zginął w kwiecie wieku, odczytać można było jego los tragiczny. I w twarzy uroczej Claude France, biednej heroiny teatru i ekranu, czai się złowrogi cień przeznaczenia... Jej piękna twarz mówi nie o życiu doczesnem, uśmiecha się już jakgdyby innemu, dalekiemu światu.

Inny jest smutek wdzięku pełnej Janet Gaynor, bohaterki filmu „Czterech djabłów", wyświetlanego na otwarciu „Atlanticu" — jednego z piękniejszych i oryginalniejszych kinoteatrów stolicy. Jej smutek jest życiowy, zwykły, powszedni, jej twarzyczka nawet w najboleśniejszych momentach zachowuje blask utajonej nadziei: „wszystko się zmieni na lepsze, musi się zmienić!" Jak w filmie, tak i w życiu Janet Gaynor nie ma w sobie nic tragicznego. „Czterech djabłów" jest to zresztą film, posiadający happy end, film miły, pogodny, ładny, chwilami wzruszający. I we wszystkich rolach doskonale grany.

Tyle wywołała wrzawy powieść Zweiga „Spór o sierżanta Griszę", że należało się spodziewać, iż amerykanie sfilmują ją natychmiast tak, jak to uczynili z głośną powieścią Remarque'a „Na zachodzie bez zmian". Istotnie jedna z wytwórni amerykańskich dokonała już realizacji filmowej. Główne role powierzono Betty Compton, przemiłej bohaterce „Wielkiego turnieju miłości" (wartoby wznowić ten piękny film) i Chesterowi Morrisowi.

Młody reżyser polski Karol Ford realizuje film podług scenarjusza majora Kniaziołuckiego. Film nazywa się „Mascotte" — i jest, zdaje się, w zgodzie ze swym tytułem, jak dowodzi wypadek, jakiemu uległ: podczas pożaru bowiem „Mascotte" ocalała, nic jej się nie stało złego — i wkrótce ujrzymy ją na ekranie z Iną Adrian, znaną z pewnego podobieństwa do słynnej Grety Garbo i Jerzym Dal - Atanem w rolach głównych.

Ostatnia kreacja pięknej Jenny Jugo, która wybiła się na czoło artystek filmowych w Niemczech, to rola dziewczyny z baru w „Sprzysiężeniu trzech" (Kino „Palace"), obrazie pełnym scen o napięciu dramatycznem, zajmującvm i dobrze granym.

Koleżanka amerykańska Jenny Jugo— która równie szybko wybiła się z pośród legjonu urodziwych „Star" Hollywoodu — urodziwa Billy Dove (którą zresztą szpeci trochę jakiś przykry grymas koło ust) gra rolę księżnej rosyjskiej w filmie „Miłość księcia Sergjusza" (Filharmonja). Banalność tematu okupuje szereg doskonałych scen z życia zdeklasowanej arystokracji rosyjskiej w Paryżu. Dole i niedole emigrantów, którzy dla chleba muszą się imać najcięższej pracy, książąt - szoferów i posługaczów, hrabin - kelnerek i pomywaczek uwydatniła reżyserja w sposób istotnie zajmujący. Scenarjusz filmu — to raczej operetkowe libretto, niż skrót kinematograficzny tragicznych przeżyć. Antonio Morreno najlepszy, jako kelner, jako książę — zamało ma rasy. Susanin — doskonały w epizodach z Adolfem Menjou — tym razem zaledwie poprawny. Lucy Doraine — dobra.

Kina „Quo Vadis" i „Tęcza" prowadzone będą pod jedną dyrekcją, właściciele „Tęczy" bowiem nabyli kino „Quo Vadis" od p. Czyżewskiego. Będzie to kino dźwiękowe.

Przyszłość polskiego filmu nie przedstawia się różowo. Coraz mniej zeroekranów, coraz więcej miejsc na „dźwiękowce". Produkcja polska stanęła pod znakiem zapytania. Co robić? Filmy dźwiękowe — bardzo kosztowne i w wyniku ostatecznym niepewne? Czy też zahamować rozpęd i czekać? Perspektywy niewesołe w obu wypadkach. Już mamy zresztą pierwszy polski film dźwiękowy: „Moralność pani Dulskiej". Za parę tygodni będziemy mogli obejrzeć go i usłyszeć.

„Kult ciała" — obraz produkcji mieszanej — pozwala mniemać, że w połączeniu sił obcych z naszemi leży droga w przyszłość. Filmy mieszane mają niewątpliwie rację bytu, czy jednak będą się opłacały, zważywszy olbrzymi wzrost kosztów produkcji — to wielkie pytanie. Takich filmów zresztą też nie można będzie produkować masowo. Więc? Należałoby zjednoczyć rozbite i nieskoordynowane poczynania, utworzyć jakiś jeden wielki związek producentów z wielkim kapitałem. O ile filmowe sfery same nie pomyślą o tem — nikt im nie pomoże. Na pomoc „czynników miarodajnych" nie ma się co oglądać. Nie zdawały one sobie sprawy ze znaczenia wytwórczości własnej dawniej, lekceważą ją i teraz. Najlepszy dowód — masowe udzielanie pozwoleń na kina dźwiękowe, pomaganie różnym obcym przedsiębiorcom (ułatwianie filmowania dawnej cytadeli — firmie niemieckiej, filmującej „Tamtego") — z jednoczesnem niedocenianiem ciężkiego położenia, w jakiem się znalazł film polski.

Tadeusz Kończyc

CO CZYTAĆ?

Beletrystyka cudzoziemska

Księgarze skarżą się na brak popytu nawet na beletrystykę! Książek polskich wychodzi więc niewiele. Jak to jednak pogodzić z faktem, że niemal co tydzień wyrzucają prasy drukarskie po kilka, po kilkanaście powieści tłomaczonych. Zjawiają się nieznani bliż; nakładcy, umiejący ryzykować pieniądze na autorów cudzoziemskich, często wątpliwej a niekiedy szkodliwej wartości. Dla przykładu pozwolimy sobie zacytować powieści tłomaczone, które ukazały się teraz na rynku.

„Pan" Baronowej Hutten, „Wyspa umarłej" André Armandy, „Tragedja serc" również tego autora, „Upiory" i „Milczący mówca" Edgara Wallace'a, „Statek komedjantów" Edny Farber, „Śpiewający błazen" Huberta Dail, „Lavertisse wygrywa wielki los" Franka Hellera, „Mimi Bluette" Guido da Verona, „Gizela" Henryka Duvernois, „Galerniczki" Zuzanny Normand, „Aksela" Piotra Benoita, „Moordius i S-ka" W. J. Locke'a, „Gabrjel Luna" Blasco Ibaneza.

Nie wyczerpuje to listy. Mamy i „Gunhildę" Kariny Michaelis, „Niezwykłą historję o żonie zamienionej w lisa" Dawida Garnetta, „Słodycze doczesnej miłości" Mikołaja Gumiłowa, „Przygody brygadjera Gerarda" Conan Doyle'a, „Zmierzch pięknego dnia" E. Jaloux, „W krainie kor" Rider Haggard'a, „Płonącą" Max Dauthendey'a, „Torę" Gustawa of Geijerstama oraz „Pod znakiem centaura" Piotra Benoit...

Bynajmniej nie wyczerpałem listy. Gdybym podał wszystkie tłomaczone powieści w bieżącym sezonie, przeraziłbym naszych czytelników. Jest tego aż zadużo, co można stwierdzić po dokładnem przyjrzeniu się wypisanym tytułom i autorom.

Nasuwa się nieodparta refleksja, czy ten nadmiar cudzoziemskiej tandety (utworów wartościowych tłomaczy się mało) potrzebny jest do zawalania półek księgarskich? Tamuje on niewątpliwie poczytność polskiej książki. Przyzwyczaja do lektury błahej. Paczy język. Większość przecież tych tłomaczonych powieści jest fatalna lub pozbawiona należytej opieki korektorskiej. Nawet takie wartościowe utwory, jak Locke'a „Moordius i S-ka", Ibaneza „Gabrjel Luna" nie są wolne od usterek!

Księgarze polscy powinni się zastanowić, co czynią! Czyżby ich zadania sprowadzały się tylko do kalkulacji 33 procent od sprzedaży.

E. C.

ZGON ZASŁUŻONEJ DZIAŁACZKI I LITERATKI

Dom gen. Janiny Żyrkiewiczowej w lata pobytu rosjan w Warszawie był ostoją ruchu wyzwoleńczego. Zbierała się w nim młodzież o ideałach niepodległościowych, naradzali starsi, niepogodzeni z niewolą, broniący praw polskich. Gen. Janina Żyrkiewiczowa wszystkim tym porywom dawała ujście w ofiarnem służeniu sprawie narodowej. W jej mieszkaniu ochrana aresztowała zjazd Filaretów. Tu koncentrowały się narady w epokę walki o szkołę polską. Ś. p. Janina Żyrkiewiczowa, żona byłego wojskowego rosyjskiego o wysokiej randze, a córka powstańców i żołnierzy Rzeczypospolitej, umiała wznieść się



na poziom bezinteresowności, ofiarności i odwagi, gdy chodziło o polskość i katolicyzm.

W literaturze znane było jej pióro pod kryptonimem Hanny Krzemienieckiej. Pozostawiła w dorobku pięć tomów beletrystyki. Jej powieść p. t. „Lecą Wichry" zdobyła I-ą nagrodę na konkursie jubileuszowym „Kurjera Warszawskiego". Poza tem dała kilka pożytecznych przekładów. Współdziałała bardzo czynnie w walce z komunizmem. Organizowała Towarzystwo Pomocy Ofiarom Wojny. Niosła pomoc jeńcom Polakom.

Zgon ś. p. Janiny Żyrkiewiczowej w szerokich kołach inteligencji stołecznej wywołał szczery żal.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY



Ś. P. HENRYK BARYLSKI, PREZES TOW. UBEZP. „PIAST", WYBITNY I ZASŁUŻONY DZIAŁACZ SPOŁECZNY, ZMARŁ DN. 13 LUTEGO R. B.

Reklama, agitacja, propaganda...

Trzy te rzeczowniki niepolskiego pochodzenia przyszły do nas z Zachodu i zadomowiły się na dobre jeszcze przed wojną. Dopiero jednak teraz docenia się ich wartość społeczną. Często przytem i przecenia. Istnieją bowiem ludzie przypuszczający, iż reklamą można zastąpić treść. Mamy i takich marzycieli w naszem społeczeństwie, którzy wszelką wartość ludzi, rzeczy opierają na agitacji... Są to nieporozumienia, skrzywienia, wynaturzenia sensu tych doniosłych zjawisk, jak reklama, agitacja, propaganda. W każdym z tych trzech rodzajów oddziaływania na społeczeństwo potrzebna jest solidność. Raz można załapać kupca, nabywcę; raz można odurzyć tłum demagogją; raz uda się nawet wmówić publiczności genjalność jakiegoś partacza. Nietrwałe są to jednak zdobycze. Tylko kiepski faktor posługuje się taką metodą.

Propaganda, jeżeli chce zostawić po sobie trwały ślad, musi być uczciwa. Dotyczy to również agitacji i reklamy, choć pojęcia te rozróżniają teoretycy. Solidność w każdem przedsięwzięciu jest najlepszą gwarancją powodzenia. Kładzie na to nacisk i p. Wł. Baliński w swojej książce p. t. „Propaganda, jej metody i znaczenie". Niedostatecznie jednak uwypukla czynnik irracjonalny, zdolności człowieka, który pracuje dla celów reklamy, agitacji, propagandy. Jest to specyficzna umiejętność, nie do nabycia przez szkołę, choć jest lepiej, gdy posługuje się wyszkoleniem.

Z dumą mówi o sobie T. G. Masaryk, prezydent Czechosłowacji, iż tylko dlatego mógł osiągnąć wielkie rezultaty w swojej propagandzie, bo nigdy nie nadużył cudzego zaufania. Nie starał się tuszować prawdy. Umiał znaleźć zawsze godziwe argumenty do pokazania rzeczywistości we właściwem ujęciu.

Propaganda kulturalna, polityczna nie są odosobnione. Reklama musi też posługiwać się wartościowością przedmiotu, który chce rozprzestrzenić. Dotyczy to i agitacji.

Książka p. Wł. Balińskiego o „Propagandzie" nadaje się znakomicie do uświadomienia tej prawdy, jak i do stwierdzenia, że nie można dziś skutecznie pracować w jakiejkolwiek dziedzinie bez reklamy, agitacji, propagandy...

Są to nowożytne środki społecznego werbunku.

SPROSTOWANIE.

W Nr. 6 „Świata" na str. 17 zamieszczono zbiorową fotografję artystów opery warszawskiej. Pod liczbą 15 winno figurować nazwisko p. Olgi Olginej.

ZADANIE BRIDŻOWE № 5.

C: 9, 3 pik, 7 kier; as, 4 kier

B: Dama pik, Dama trefl; Dama, 10, 3 trefl

D: As, 4 pik; As karo; Król, Walet, trefl

A: Król, 5, 2 pik; 4 karo, 9 trefl

Pik atu. **A** zagrywa. **AC** biorą cztery lewy.

Rozwiązanie poprzedniego zadania № 4.

	A	B	C	D	A
1	5 Karo	Król Karo	3 Pik	10 Karo	
2		Dama Pik	4 Pik	6 Pik	10 Kier
3	6 Karo	?	6 Kier	Dm Karo	

Zależnie od tego, co odrzuca **B**, **C** bierze na 9 pik, lub **A** oba trefl.

ŚMIECH — TO ZDROWIE!

W Stanach Zjednocz. Ameryki powstało niedawno stowarzyszenie imienia Marka Twaina, dążące między innemi do stworzenia na jednym z amerykańskich uniwersytetów katedry śmiechu i komizmu. Założyciele stowarzyszenia dowodzą, że w szerokich kołach amerykańskiego społeczeństwa humor jest wartością zbyt niedocenianą z ogromną szkodą dla narodowego rozwoju.

Hałaśliwa propaganda zwolenników stowarzyszenia Marka Twaina skłoniła jednego z amerykańskich uczonych, d-ra Walsha, do bardziej szczegółowego zbadania problemu humoru. Rezultatem przeprowadzonych badań stała się książka, obszerne studjum, oparte na własnych doświadczeniach i wyzyskujące całą literaturę, istniejącą w tej dziedzinie.

Dr. Walsh zbadał przedewszystkiem wpływ śmiechu na wszystkie organa ciała. Ku niesłychanemu zdumieniu stwierdził, że śmiech, niemal w każdym wypadku, wywoływał wstrząśnienia organizmu czysto mechaniczne, ale niezmiernie korzystne dla zdrowia. Przepona, wprawiana wskutek śmiechu w energiczny ruch, oddziaływała na wszystkie sąsiednie organa: na wątrobę, na gruczoły, na żołądek, na kiszki, nawet na płuca, i serce. Wskutek tego masażu, jeśli można się tak wyrazić, wydzieliny gruczołów stawały się obfitsze, jednocześnie polepszał się apetyt, a śmiejący się pacjent przejawiał skłonność do tycia.

W ten sposób, dzięki pracy d-ra Walsha, wiedza lekarska poraz pierwszy uznała oficjalnie humor jako środek leczniczy o szerokim zakresie działania. Ale czysto mechaniczne oddziaływanie nie jest bynajmniej w tym wypadku decydującem. Ogromnie doniosłą rolę gra niewątpliwie także oddziaływanie duchowe. Śmiech wiąże się ściśle z radością życia. I już najbardziej zewnętrzna obserwacja przekonywuje, jak działa radość na organizm ludzki: oko błyszczy, serce uderza szybciej, pierś oddycha lżej, myśli krążą swobodniej. Natomiast człowiek zgorzkniały nawet zewnętrznym wyglądem przejawia przygnębienie, które ma swe źródło także w nieregularnem biciu serca, w ucisku piersi, w sparaliżowaniu niejako energji życiowej. Żółć go zalewa, co odzwierciadla się i na jego obliczu; jest „wątrobiarzem", jak mówi przysłowie.

Sen człowieka wesołego jest lepszy i bardziej pokrzepiający, niż człowieka zgorzkniałego. Energja i wydajność pracy nie dają się porównać w obu wypadkach. Śmiech jest jakby kąpielą duchową. Wywołujące go pobudki absorbują inne części mózgu, niż te, które służą nam w ciągu całodziennej pracy. I to właśnie staje się rozprzężeniem umysłu. Humor i śmiech oddziaływują na zmęczonego duchowo, niby spacer w atmosferze przesyconej tlenem, po dłuższem przebywaniu w dusznem zamknięciu.

Więc śmiejmy się, bo śmiech — to zdrowie, fizycznie i duchowo.

St. I.

Przegląd płyt gramofonowych

W połowie ubiegłego miesiąca wielkiem powodzeniem cieszyły się występy znakomitego skrzypka węgierskiego Józefa Szigeti'ego; szlachetna; głęboka interpretacja, subtelna gra, piękny ton — oto walory, którym zawdzięcza swój wielki sukces artystyczny.

Szereg drobniejszych utworów ze swego repertuaru nagrał Szigeti znakomicie na płytach „Columbia"; spotkamy tu przedewszystkiem dobrze wszystkim znane „Tańce słowiańskie" Dworzaka, następnie efektowny „Zefir" Hubay'a, „Largo" Veracini'ego, wreszcie „Menuet" Debussy'ego i „Wiosnę" Milhaud'a. Z większych utworów wymienić należy Sonatę G-dur Tartini'ego.

Do bardzo udanych należą nagrania Nokturnów Debussy'ego w wykonaniu orkiestry „Societé des concerts du conservatoire" pod dyrekcją Filipa Gaubert'a. Nokturny te są utworem par exellence impresjonistycznym; kompozytor jednak nie miał tu na myśli nokturnów w ich zwykłem znaczeniu, — chodzi mu raczej o nastrój, o specyficzną treść malarską, tkwiącą w tym wyrazie. Z trzech Nokturnów nagrane zostały Nuages i Fêtes — dwa piękne pejzaże muzyczne.

mj

KOBIETA

„Kobieta zmienia się z każdą godziną, w tej samej chwili śmieje się, płacze, kocha, nienawidzi".

Dzieje Tristana i Izoldy

*

„O, kobieto! kobieto! kobieto! istoto słaba, zwodnicza... żadne żyjące stworzenie nie może chybiać swemu instynktowi: twoim jest oszukiwać".

Baumarchais

*

„Skoro tylko kobieta może wyglądać o dziesięć lat młodziej od własnej córki, jest już zadowolona. Co do rozmowy — jest w Londynie najwyżej pięć kobiet, z któremi warto mówić".

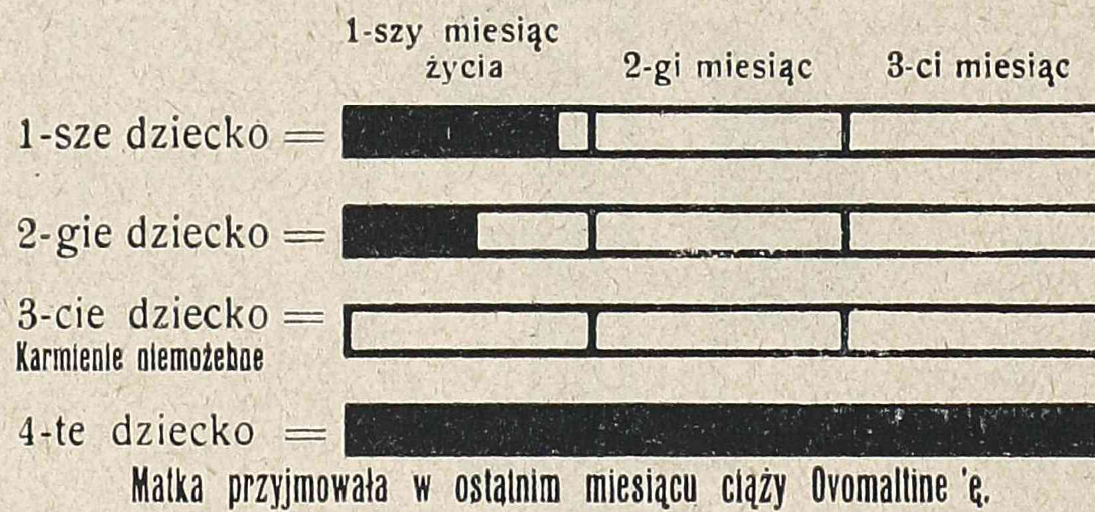
*

Prawo niemowląt!



Jednym z najpoważniejszych błędów, jakie popełnili ludzie, zbytnio ufając swej kulturze, tkwi w przekonaniu, iż sztuczne karmienie niemowląt całkowicie zastępuje pokarm macierzyński.

Dziś zdanie to zostało o tyle zmienione, iż cmoczek uznany jest za rzecz wskazaną tylko w wypadku braku pokarmu naturalnego. Każdy przyzna, iż dzieci, karmione przez matkę, są zdrowsze i odporniejsze od dzieci, sztucznie odżywianych.



Obowiązkiem każdej matki jest uczynić wszystko, aby módz karmić swe dziecię, i dlatego też kobieta w okresie ciąży, porodu i karmienia winna być szczególnie oszczędzana i pielęgnowana. Już jako przyszła matka, narażona na częste mdłości, powinna wybierać pożywienie łatwostrawne, lecz smaczne i o wysokiej wartości odżywczej, sprzyjające jednocześnie tworzeniu się pokarmu.



Nic nie wyrówna filiżance Ovomaltine'y przyjętej na pierwsze śniadanie lub też w przerwach pomiędzy głównemi posiłkami. O smaku znakomitym, nadzwyczaj pożywna i łatwostrawna, Ovomaltine stanowi potężny czynnik podtrzymujący siły organizmu. Poniżej podajemy wyjątek ze sprawozdania o Ovomaltine'ie, jako o środku, pobudzającym tworzenie się i wydzielanie pokarmu:

Dr. med. L. F. S. Ginekolog,
Lekarz naczelny oddziału chorób kobiecych i akuszer w Instytucie Pielęgniarek B.

S., dn. 8 marca 1913.

Wielmożni Dr. A. Wander S. A.

BERN

Ovomaltine'ę stosowałem z niezwykłem powodzeniem na Oddziale Ginekologicznym Instytutu Pielęgniarek B. S. u rekonwalescentek po operacjach i dużej utracie krwi.

Szczególne jednak rezultaty otrzymałem, stosując Ovomaltine'ę trzy razy dziennie pomiędzy zasadniczemi posiłkami u młodych matek, cierpiących na brak pokarmu. Regularnie następnego już dnia ilość pokarmu wzrastała, i z nielicznemi wyjątkami wszystkie położnice mogły karmić. Tworzenie się pokarmu bezwzględnie zależy przedewszystkiem od woli kobiety. Niemniej jednak stwierdzić należy, iż Ovomaltine stanowi w tym procesie równie ważny czynnik, jako środek wybitnie wzmacniający i pobudzający wydzielanie się pokarmu.



(podpis) *Dr. med. L. F. S. Lekarz naczelny Instytutu Pielęgniarek B.*

Ovomaltine zawiera wszystkie odżywcze składniki słodu, mleka, jaj i kakao w ilościach niezbędnych dla organizmu i pod postacią łatwo przyswajaną.

Obok dużej wartości odżywczej Ovomaltine posiada jeszcze inną zaletę: dzięki zawartej w niej diastazie pozwala ona doskonale wyzyskać wszystkie, przyjęte przez organizm, węglowodany (potrawy mączne, pieczywo etc.).

Sposób przyrządzenia. Rozpuścić w filiżance gorącego mleka (nie gotując) 2—3 łyżeczki do herbaty Ovomaltine'y i osłodzić do smaku. Ovomaltine'ę przyjmować można również w rumianku i w kwiecie lipowym.



Filiżanka OVOMALTINE'y również i Ciebie wzmocni!

W sprzedaży wszędzie w puszkach 250 i 500 gramowych.

Bliższe informacje i literaturę wysyłamy na żądanie zainteresowanych.

Dr. A. WANDER S. A., BERN (Szwajcarja)

Firma założona w 1865 r.

Redaktor odpowiedzialny *St. Krzywoszewski*

Druk. Galewski i Dau, Warszawa